

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcy i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Wszystkich życzliwych i prawdziwych przyjaciół „Roli” prosimy najuprzejmiej o rozpowszechnianie o niej wiadomości — i jednanie jej nowych przyjaciół.

Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików?

STUDYUM LITERACKIE

przez

Ks. Karola Niedziatkowskiego

Biskupa Samoskiego.

(Dalszy ciąg.)

Taki jest przebieg losów poezyi w dziejach literatury, które też parą wyjętych z niej przykładów zamierzam poprzeć i wytłómaczyć; pierwiej jednak muszę odwrócić od siebie cios i odpowiedzieć na zarzut, z którym, ręczę, nie jeden czytelnik czatował na mnie, pewny że mnie nim zdruzgocze na miazgę. Każdy juści, kto mnie czyta, domysli się z łatwością, że mówiąc o wierze żywej i jej wpływie na poezyę mam na myśli tę wiarę katolicką, którą sam wyznaję; o toż zaprzeczyć nie mogę, że grecy, indyjanie, rzymianie, persowie nie byli chrześcianami, wyznawali poganizm, a przecież mieli poezyę, i nawet bardzo piękną. Jeśli więc wyznając wiarę fałszywą, można być genialnym poetą, jak Homer lub Firdussi, zatem całe dowodzenie moje jest fałszywem? Odpowiem na to, że religie: persów, indusów, greków, rzeczywiście były fałszywe i błędne, wywody jednak moje są zupełnie prawdziwe i z rzeczywistymi faktami zgodne. Każda wiara pogańska była i jest fałszem i błędem, ale pokąd się zupełnie nie rozłoży i nie rozplynie, zostaje w niej jednak zawsze trochę prawdy, tak np. w politeizmie greków, dualizmie Zend-Awesty, w Sabeleunizmie chaldejczyków, pozostała jednak idea Bóstwa, stworzenia świata i człowieka, zależności ich od Boga; zostało jakieś pojęcie o sprawiedliwości Bóstwa, wpływie jego na losy śmiertelnych i t. p. Obok resztek dogmatów, pozostały resztki moralności, nawet często dość znaczne; wszystko to było obcięte, skoszlawione, przyćmione, ale jednak było i świeciło odrobinę; dawało jakiś pogląd na świat, człowieka, jego obowiązki, utrzymywało pewien choć słaby płomień ideału w duszy poety i jego narodu. Nie był to dzień, ale nie była i noc zupełna — nadeszła ona dopiero wtenczas, kiedy i te słabe światła pogasły, kiedy przestano w sferach oświeconych wierzyć zupełnie, kiedy u greków Zeus przeszedł do karykatury, a u rzymian Lucyan pisał swoje dialogi bogów i bohaterów. Wtenczas nadeszło niedowiarstwo i zwątpienie — a właśnie zwątpienie to noc zupełna. Poeta poganin, ale wierzący, popełniał tysiączne błędy w swych poematach, ale było w nich coś i prawdziwego; poglądy pogańskich poetów przypominają mi systemat astronomiczno-geograficzny

Ptolomeusza. Wiemy co w nim było fałszywego, ale prawdziwem było to, że jednak ziemia rzeczywiście istniała, że były planety i gwiazdy, że pozorny obrót słońca około ziemi rzeczywiście istnieje, można więc było, oparłszy się na tych prawdziwych, acz niedokładnie poznanych danych, zbudować systemat, który trwał wieki; niechby jednak znalazł się mędrzec, któryby ułożył jakikolwiek systemat astronomiczny i narysował jakąkolwiek mapę ziemi, gdyby prawdą było twierdzenie niemieckich transcendentalistów, że wszystko co jest, właściwie nie jest, ale zdaje się że jest, bo jest idea, myślą każdego z nas; — niechże kto będzie mądry i narysuje mapę myśli każdego z nas; ten sam chyba tylko mógłby ułożyć jakiś systemat religijno-filozoficzny, przy zupełnem religijno-filozoficznym zwątpieniu. Zarzut więc ten nietylko nie obala mego twierdzenia, lecz je owszem stwierdza, bo i u pogan nawet widzimy kwitnącą poezyę, pokąd nie upadła zupełnie wiara, a gdy ta gasła, upadała też i umierała poezya. Nawet więc odrobina prawdy i dobra, jaka mogła zostać w poganizmie, rodziła dobre owoce, cóż dopiero mówić o pełni prawdy i dobra Objawienia Chrystusowego.

Z odrobiną prawdy i dobra, jaka została w politeizmie helleńskim, rozwijała się Grecya i doszła do sławnej epoki Peryklesowej, niosąc w skarbie swej literatury rapsody Homera, pieśni Pindara, dramaty Sofoklesa i innych. W czasie wojny peloponeskiej i po niej, zagasła wiara w bogów, upadła zupełnie moralność, i oto jak następstwa tego opowiada wielki szowinista grecki, wielki przyjaciel poganizmu Wiktor Duruy: „Gdzież jest ten upadek? — zapytuje on. — W dwóch względach wzajemnie się stykających i bezwzględnie jeden od drugiego pochodzących. Poezya znika, wypędzona przez swe dwie siostry, wymowę i filozofię — i wiara patryotyczna przepada. Jak waleczna armia, co idąc naprzód, zostawia na polach zwycięstw najlepszych swych żołnierzy, Grecya nie widzi obok siebie, lecz już daleko za sobą tych, których śpiewy rozweselały jej męzką młodość. W czasie tych wszystkich wojen niebo się zachmurzyło; zapął, entuzjazm upadł; niema już więcej poetów, lira Pindara strąskana, tak samo jak Homera, Sofoklesa, Arystofanesa. Świat się starzeje i muza nie znajduje już nic nowego, coby ją zachwyciło, i chętnieby powiedziała: niema na co patrzeć pod słońcem. Zamiast poetów są teraz uczeni... Pod tym względem jest przynajmniej niejaka wymiana między dziewięciu siostrami (muzami): co jedna traci, druga wygrywa. Duch grecki nie upada, chociaż potężna i droga struna przestała dźwięczeć, ale co ginie bezpowrotnie, to wiara polityczna...” Ten sam historyk nieco dalej dotyka drugiego, koniecznego skutku zaniku wiary, którą podobało mu się nazywać wiarą patryotyczną, t. j. narodową. „Poeci chwaliłi w teatrze uciechy pokoju, obfite uczyty, zaspakajanie niskich chuci i drwili ze wszystkiego, co czcili dawni ateńscy. Dla tych ojczyzna była rzeczą trzykroć świętą, patrzyć, czem ona jest w pewnej komedyi owej epoki: „Co to za brednie nam prawisz? — powiada Aleois. — I lyceum i akademie i odeon, to wszystko blażeństwa sofistyczne jednego tyńfa nie warte. Pijmy do dna mój Sykonie, pijmy i weselmy się, pokąd jest za co! Niech żyje burda, Manesie! Nic miłszego nad brzuch! Brzuch to twój ojciec — brzuch to twoja matka! Śmierć cię zabierze w dniu przez bogi nazna-

czonym i cóż ci zostanie? To jeno coś zjadł i wypił, nic nad to. Reszta jest prochem. Prochem jest Perykles, Kodrus, Cymon!... Jak te słowa, godne pijanego satyra dobrze odpowiadały społeczeństwu, które zdawało się chcieć zapomnieć wśród zabaw i rozrywek o swoim blizkim końcu... (1).

Niedługo jednak i nauki kwitnęły w Grecyi właściwej, bo i one poszły w ślady poezyi i wyniosły się z nią razem do Aleksandryi, na dwór Ptolomeuszów, gdzie zabłysły ostatnie płomyki greckiego geniuszu. Były to jednak płomyki bez ognia, klejenie, często bardzo nawet poprawnych wierszy, bez poetycznego ducha i treści. Apoloniusz i Lykofron opiewają dawno minione dzieje Argonautów i Kassandry, ale ich poematy są słabem echem Homera, które też rychło zamilkło na zawsze. Archextrat pisze gastrologię, — poemat o pielęgnowaniu żołądka. Nikandes z Pergamu utworzył dwa poematy o trujących zwierzętach i antydotach. Zresztą zajmowano się pilnie czystością języka, układało gramatyki, troszczono się o gust i piękną formę.

Wiadomo że Rzymianie nie odznacali się poetyckimi zdolnościami, wszakże i u nich rozkwit poezyi wypada, zupełnie jak u Greków, w tej epoce, gdy ich naród doszedł do najwyższego stopnia rozwoju, a jednocześnie wiara rzucała ostatnie swe promienie. Ten proces, stale powtarzający się wśród narodów niechrześcijańskich, przypomina mi człowieka, który dzień cały pracował, zarabiał i pod koniec dnia, przy zachodzącym słońcu, był najbogatszym. Lecz wkrótce nastąpiły ciemności i wszystko się skończyło — na zawsze. Trzeba bowiem o tem pamiętać, że u pogan po wypaleniu się pierwotnego zapasu prawdy i dobra, nastaje noc bez dnia następnego; u chrześcian bywają także zaćmienia i noce, ale po nich wstaje znów słońce, po dniach upadku, epoka odrodzenia. Otóż u Rzymian epoką największego rozkwitu ich bladej poezyi, były czasy Augusta — świecili wtenczas Wirgiliusz, Horacy i Owidyusz. Potem nastaje czas tyranii w polityce, rozpasania w moralności, niedowiarstwa w religii, nie słyszymy też w następnych czasach innych głosów prócz satyryków, więc błyszcżą Juwenalis, Petroniusz, (*libri satyrycon*) Lucyusz, Apuleus (Osieł złoty) i Valerius Martialis. Na niwie epopei widzimy tylko nudne, sztuczne i niedokończone poematy, jak: „Pharsalia“ Lucana albo „Argonautica“ Flacca. Ostatnim odbłyśkiem rzymskiej pogańskiej poezyi był Claudius Claudianus — pisał sielanki, epigramaty, obelżywe poezye i zostawił niedokończony poemat o starej baśni — *de raptu Proserpinae* (o porwaniu Prozerpiny). Opuśćmy jednak dawne dzieje, a przenieśmy się do bliższych nas czasów, do epoki „wielkiego“ Ludwika, kiedy to we Francyi powstał klasycyzm, który, jak wiemy, następnie do nas przesadzonym został. W oenie ówczesnego stanu francuzkiego społeczeństwa nie różniła się ludzkie z różnych obozów i wszyscy zgadzają się na to, że był on nadzwyczajnie smutny; lud żył w ciemności,

(1) V. Duruy, „Histoire des Grecs“, t. III chap. XXIX.

Spiritus flat...

powieść współczesna

przez

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

Ogół słuchaczów niebardzo zrozumiał co Okrzycki chciał wyrazić, lecz Witman doskonale pojął subtelną ironię lekarza materyalisty. Rzuciwszy więc w stronę księdza Stanisława porozumiewcze spojrzenie, powstał i odpowiedział:

— Współbolewania szanownego kolegi, jako lekarza, i do tego starszy, wcale nie podzielam. Stanisław Topolski, idąc za głosem powołania, obrał lepszą część. Ta nieuchwytna, jak ją kolega nazwał, metafizyka, jest właściwie najgenialniejszą umiejętnością, opartą na badaniu istoty ludzkiej pełnej, skończonej, bo duchowej. Jakże mizerna, nikła, pozioma, wydaje się nasza wiedza, ta właśnie eksperymentalna, ograniczająca się tylko do samej materii. Kto się w niej zasklepi, kto bez cyrka, łokcia, wagi i skalpela, nie pojmuje innych sposobów badania objawów życia, ten staje się jednocześnie pyszałkiem i karłem. Nawet w naszej

a klasa oświecona, zepsuta i rozpustna, krążyła około „Króla słońca“ i dworowała mu. To też, jak twierdzi bezwyznaniowy Scherr, „nigdy nie upokorzyła się tak haniebnie poezya płaskim pochlebstwem wobec bezwstydnego despotyzmu, jak w epoce Ludwika XIV i XV. Stargały się wszelkie ogniwa związku między literaturą a narodem; pierwsza wykwitła w roślinę egzotyczną niezręcznie wkopaną w glebę klasycyzmu, czerpiącą soki z gnojowiska rozpusty dworskiej. Poeci nie pisali dla ludu, ale dla szcceptego kółka wersalskiego... Poezja stała się rzeczą rozumu, trzeźwości i oschłość jej brano fałszywie za szlachetną prostotę greków, błędnie i bezdusznie zrozumianym prawidłem sztuki starożytnej (Horacego) zaprzędano się w służalczą niewolę...“ etc. etc. (1).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻYD W MASONERYI

przez A. de la Rive.

Przekład z francuzkiego.

(Dalszy ciąg.)

„Następnie zabrał głos B.: Goudchaux (żyd) wiceprezes Przytułku.

„SS.: i BB.: moi!

„Zaczynam od oświadczenia, że to nie ja jestem tym świetnym Mowcą, o którym wspomniał nasz Czcią.: prezes, i że dopiero po mojem małem, bezpretensjonalnem przemówieniu będziecie mieli szczęście jego usłyszeć. Proszę was zatem o pobłażanie.

„Przytułek jest szczęśliwy, że może asystować swojej ukochanej wychowance na tem zebraniu; zastępuje on jej opiekunów naturalnych zmarłych, Ojca i Matkę.

„Nasza S.: Jacquetan chlubi się z tego, że jest wychowaną masoneryi. Przedstawiając nam swego męża, p. Bourgeois, i żądając uroczystego uświęcenia swego związku przez Łożę, której dziad jej był założycielem, daje tego świetny dowód. Dziękujemy jej za to.

„Przeznaczona do zawodu nauczycielskiego, który sobie sama obrała, posiadając zamiłowanie i zdolności pedagogiczne, doznawała ze strony Przytułku wszelkiej pomocy, w celu ukończenia nauk. Dziękujemy publicznie pani Guillard, jej przywiązanej nauczycielce, żałując że nie jest obecną na tej uroczystości, za życzliwość, jaką do ostatniej chwili otaczała naszą pupilkę.

„Pracą swoją S.: nasza Jacquetan zdołała zdobyć wyższy patent nauczycielki; ale ukazał się p. Bourgeois, zjednał sobie serce naszego kochanego dziecięcia i los jego zmienił się.

(1) Jan Scherr „Hist. liter. powszechnej“ t. I. str. 358.

sztuce, bo medycyna, powiedzmy to szczerze, jest bardziej sztuką niż umiejętnością, lekarz-materyalista nigdy nie osiągnie takich rezultatów, jakie otrzymuje się przez stawianie dyagnozy pełnej, to jest i ciała i ducha. Zresztą, co tu długo mówić... Nasze leki wątpliwe, zawodne, przynoszą niekiedy ulgę ciału, gdy tymczasem lekarz duszy, więc kapłan, kiedy trafi na pacyenta z dobrą wolą, zawsze i napewno chorą duszę uleczy. Nie żałujmy przeto, że drogi nam wszystkim Stach porzucił medycynę materyalną dla duchowej. Ja mu tylko zazdroszczę, chociaż zazdrość jest grzechem. Jestem przekonany, że ksiądz Stanisław Topolski uleczy mnóstwo dusz ludzkich zakażonych trucizną materyalizmu i ateizmu.

— Dziękuję — odpowiedział krótko ks. Stanisław ściskając rękę Witmanowi, gdy nareszcie wstano od stołu.

— Pocziwy, zacny nasz przyjaciel — dopowiedziała pani Jadwiga.

— A komuż jeżeli nie pani zawdzięczam pierwszy promyk światła — rzekł doktor, całując ją w rękę.

— Dlaczego mnie?

— Bo wówczas gdy przy chorem dziecku ukorzyliś się pani, zrozumiałem naszą niemoc i naszą bezgraniczną pychę. Tak, to był początek. Dalej już łaska boska działała.

— Podług mnie, moi państwo, mędrkowanie licha warto — wtrącił Sekowicz. — Wierzyć w to o czem nas katechizm

„W imieniu Przytułku wieszczę młodym małżonkom od wszystkich jego członków i składam im najszczerze życzenia pomyślności w tym związku teraz i w przyszłości.

„Był spokojny i pewny, którym cieszyć się będzie nasza wychowanka, nie pozwoli jej żałować zawodu nauczycielki, jednego z najszacowniejszych bezwątpienia, ale częściej stokratnie ciężkiego, bez jutra. Dotąd, mimo wszelkich zabiegów, nie mogliśmy znaleźć odpowiedniego dla naszej S.: pomieszczenia. Spodziewamy się, że dzięki postanowieniu jakie powzięła, utrzymamy ją na zawsze zabezpieczoną od burz, którychby z pewnością doznała w swoim zawodzie nauczycielskim.

„Wierna swojej zasadzie, masonerya wyciąga swoją rękę potężną nad małżonkiem wybranym przez naszą S.:

„W imieniu masoneryi, w imieniu Przytułku, adoptujemy cię panie Bourgeois; przyjmij od nas pocałunek braterski; w przyszłości nazywać cię będziemy: Mój B., ciebie, małżonka naszej wychowanki. Dodam: liczymy na to, że cię niebawem zaliczymy do swoich; mamy na to obietnicę twoją i twojej małżonki.

„Marya Jacquetan, wychowana w naszych doktrynach, bez żadnej instrukcji religijnej, gdy doszła do wieku dojrzałego, zapytana została jaką religię sobie obiera? Odpowiedziała: „Chcę pozostać na zawsze wierną liberalnej nauce, jaką z waszej łaski otrzymałam; jedną tylko znam religię: religię Prawości, Dobrą, Piękną i Prawdę“. My nie narzucamy żadnej religii, nie uznajemy żadnej. Nasi nieprzyjaciele, klerykały, palają do nas nienawiścią; my nie odpłacamy im równą miarą. Prawo i sprawiedliwość przeciwstawmy Zabobnowi i Fanatyzmowi, wrogom Nauki, Światła i Postępu.

„Zasady demokratyczne, które wszczepiamy w nasze dzieci, niebawem, mamy nadzieję, rozpowszechnione zostaną między całą młodzieżą, a wtedy ujrzymy powstające pokolenie, poświęcone zupełnie naszej Ojczyźnie republikańskiej, obrońcę dumnej dewizy Rewolucji francuskiej: Wolność! Równość! Braterstwo!, która pozostała dewizą Rzeczypospolitej demokratycznej.

„Kończę, dziękując serdecznie Czciog.: i wszystkim członkom Łoży № 147 „Bohater Ludzkości“ za braterskie przyjęcie zgotowane Masońskiemu Przytułkowi Sierot! Dzięk! Dzięk! Dzięk!“

Niefortunny wypadek, jaki się zdarzył jednemu ze współpracowników pisma „La Chaine d'Union“, oraz korespondencyja jaka się ztąd wywiązała, wybornie oświetlają udział i znaczenie żydów w masoneryi.

Pewnego razu „Courrier d'Eure-et-Loire“ zamieścił był wyczerpujący artykuł o roli żyda w masoneryi, z podpisem: „Anthenaise“. Autor mówił między innymi:

„B.: M.: jest dobrowolnym niewolnikiem, który zrzeka się swojej wolności na rzecz nieznanego naczelnika; cały szereg przysięg narzuconych oddaje wszystkim B.: M.:

poucza, żyć po Bożemu, kochać bliźnich i dobrze im czynić, ot i cała filozofia.

— Najlepsza i najprawdziwsza. drogi panie Józefie — rzekł ksiądz Stanisław. — Tylko że zły duch kusiciel, ten stary, od stworzenia świata, nieprzyjaciel człowieka, rozdmuchuje wciąż pychę, aby zasłonić cel nasz ostateczny: Niebo.

— W takim razie niema winy, gdy ulegamy potędze od nas silniejszej — zauważył Okrzycki.

— Owszem jest, bo posiadamy wolną wolę, świadomość zupełną odróżnienia złego od dobrego, możność szukania w Bogu ucieczki i oparcia się pokusom — odparł ksiądz Stanisław.

— Ale pocóż ta walka?

— Bo bez walki niema zasługi, a bez zasługi nagrody.

— Ale ja się pytam o przyczyny, o pobudki takiego postanowienia Stwórcy...

— „Bojowaniem jest żywot człowieka“, wyrzekł Pan, i to nam starczyć powinno. A jeżeli i metoda najbardziej pozytywna nie odrzuca przyczynowości poprzedzającej skutek, więc kochany kolego przyjmij naszą walkę ziemską dla zdobycia Nieba, jako skutek grzechu pierworodnego. Zresztą „Przyczyny przyczyn“ na tej ziemi nigdy nie zbadasz.

— I wolę wierzyć że poznam w wieczności, aniżeli według ateistycznej teorii, z nigdy nie rozwiązana zagad-

pod nieograniczoną władzę łoży tajnej, nielicznej, złożonej z żydów niemieckich.“

B.: A. S. Morin odpowiedział natychmiast w dzienniku B.: E. E. Huberta:

„...Co się tyczy owej łoży tajnej najwyższej, to ta istnieje jedynie w wyobraźni klerykałów. Rada Zakonu jest dobrze znana; składa się ona z ludzi bardzo zacnych, pomiędzy którymi niema ani żydów, ani Niemców; niema w niej nic tajemniczego; jej akta są publiczne i przystępne dla całego świata.“

Odpowiedź ta wywołała takie oburzenie wśród BB.: żydów, że B.: E. E. Hubert zniewolony był chwycić za pióro i napisać co następuje:

„Żyd i Masonerya:

„Paryż 14 Lipca 1886.

„Kochany B.: A. S. Morin!

„W artykule swoim „Masonerya i klerykalizm“, który ukazał się w numerze czerwcowym r. 1886, str. 263, 264, mówisz:

„...Rada Zakonu jest dobrze znana; składa się ona z ludzi bardzo zacnych, pomiędzy którymi niema ani żydów, ani...“

„To wyrażenie: „ani żydów“ słusznie dotknęło boleśnie wielu moich przyjaciół, izraelitów i BB.: naszych; pisali do mnie, żądając żebym wyrażenie to sprostował.

„Czynię zadość temu żądaniu tem chętniej, że winielem oświadczyć, iż ustęp o którym mowa zupełnie przeoczyłem; gdyby nie to, byłbym zwrócił pańską uwagę i prosił żebys go przerobił zupełnie. Wiesz, szanowny B.: Morin, równie dobrze jak ja, że masonerya francuska odznaczała się zawsze duchem szerokiej tolerancji w sprawie prawdziwie i serdecznie braterskiego zjednoczenia między sobą rozmaitych ras ludzkich, bez różnicy cery i wierzeń, dbając jedynie o zacność i uczciwość proponowanego do wtajemniczenia kandydata; a w szczególności przyjmowała zawsze do szeregów swoich izraelitów, ze skwapliwością arcy sympatyczną. W niezbyt odległej epoce protestowała nawet przeciw Obedyencyom masońskim, które odmawiały wtajemniczenia profanów pod tym jedynie pozorem, że byli izraelitami. Będąc Czciogodnym Łoży około r. 1862 i w latach następnych poczytywałem sobie za zaszczyt u źródeł światła i poświęcenia masońskiego izraelitom z Frankfurtu nad Menem. Ci profani przybyli na kilka dni do Paryża, jedynie w celu przystąpienia do masoneryi. Wyobraź sobie niekonsekwencję pewnych Łoż niemieckich, które odmawiając tym BB.: wtajemniczenia masońskiego, przypuszczały ich, jako Gości, do prac swoich.

„Po wszystkie czasy mieliśmy w naszych Warsztatach masońskich izraelitów, zajmujących rozmaite stanowiska z pożytkiem dla prac naszych a nawet z odznaczeniem; podobnie wnosili oni na nasze zgromadzenia generalne swo-

ką: z kąd początek wszechbytu i wszechistnienia, schodzić ze świata — dorzucił Witman.

Okrzycki zamilkł, lecz nie zdawał się być przekonany.

Ksiądz Stanisław, ściskając mu na pożegnanie rękę, szepnął znacząco:

— Chciej, a uwierzysz; ja się o tę łaskę dla ciebie modlić będę. Ale wprzód musisz chcieć, musisz pragnąć, a dopiero wówczas: „Duch technie gdzie chce“.

VIII.

Nazajutrz dwór baszowicki powrócił do normalnego stanu. Goście z dalszych stron rozjechali się, pozostali tylko: doktor Witman i Sekowicz, ale tych przyjaciół zaliczano do rodziny.

— A przyjechać do was trudno i odjechać od was trudno — mówił Witman słowami piosenki, zabierając się do wyjazdu.

— Bo mógłbyś doktor raz przecie spędzić wakacje w Baszowicach — rzekł Szatkowski.

— Kiedy ja żadnych wakacyj od czasów szkolnych nie miewam.

— Godziłoby się przecie odpocząć — nadmieniła pani Jadwiga.

— Praktyka nie ucieknie... A zresztą, kto ma taką

je światło i współdziałanie, korzystne dla rozwoju naszego stowarzyszenia, i dla manifestacji naszych zasad i naszych doktryn humanitarnych i postępowych. Mieliśmy ich i w Radzie Zakonu, której przynosili zaszczyt. Wymienię tylko B.: Dalsace, Czcigodnego Założyciela L.: „Alzacya i Lotaryngia“, obecnie Prezesa Izby Kasacyjnej W.: Wsch.: Tylko W.: W.: francuzki, z pomiędzy obedyencyj francuzkich, przyjmuje izraelitów. Najwyższa Rada francuzka (Obrządku Szkoc.: Daw.: i Przyj.:) miała na czele swoim bankiera Allegri'ego, żyda, jako Najw.: W.: Kom.: honorowego, oraz znakomitego B.: Cremieux'go, jako Najw.: W.: Kom.:. Założycielami Obrządku Mizraim byli BB.: Bedarride, również żydzi.

„Ograniczam się na tych nazwiskach, gdyż długa byłaby lista, gdybym chciał wymienić najznakomitszych izraelitów, którzy należeli lub należą jeszcze do Masoneryi.

„Piszę to do ciebie mój zacny B.: Morin i dla tego, żeby dać zadośćuczynienie tym naszym BB.: izraelitom, którzy zanieśli do mnie słuszną reklamacyę, i ażeby tobie nastęrczyć sposobność do skreślenia jednej z tych pięknych kart, wymownych szeroką braterskością, które tak dobrze umiesz pomyśleć, napisać i wprowadzić w praktykę.

„Z serdeczną dla ciebie życzliwością, zacny B.: Morin, Herbert“.

Na str. 350 tego samego zeszytu „Chaine d'Union“ popsieszył B.: Morin odwołać co powiedział i o ile możności sianem się wykreścić z fałszywego kroku, do którego popchnęła go nieświadomość; ta nieświadomość, która ponownie wykazuje, z jak zazdrosną tajemniczością postępuje ta sekta. Oto jego odpowiedź:

Wiel.: Koch.: B.: Hubert.

„Pisząc mój artykuł, który wywołał twoje uwagi, popełniłem błąd „faktyczny“, jedyny do którego się przyznać mogę: nie wiedziałem, że pomiędzy członkami Rady Zakonu są izraelici, a chciałem zadać kłam naszemu oszczercy, który twierdzi, że Rada składa się z samych żydów. Ponieważ izraelici rzeczywiście tworzą mniejszość, argument mój zatrzymuje całą swoją siłę i miałem rację zaprzeczając twierdzeniu tego pisarza, który chciał zohydzić Zakon Masoński, przedstawiając jego areopag jako wyłącznie żydowski.

„Po takim objaśnieniu dziwię się wielce, że niektórzy z naszych BB.: mogli nie zrozumieć moich intencji i znaleźli w moich wyrażeniach coś ubliżającego dla izraelitów; owszem, ja uczyniłem wszystko co mogłem, żeby ich oczyścić z ohydnych zarzutów, wymyślonych przez zacieklego ich nieprzyjaciela. Odparłem jego potwarze; winszowałem głośno Rewolucyi francuzkiej, że zniosła z żydów wszelkie niezdolności prawne i postawiła ich na stopie równości z wszystkimi obywatelami. Twierdziłem, że według zasad 89 r. prawo powinno być zupełnie neutralnem w przedmiocie religii i przyznać jednako prawo wszystkim dzieciom krajowym, bez względu na ich urodzenie i nie pytając ich o przekonania religijne.

(d. c. n.)

renome, no i... sporo już zapewne grosza.. — wtrącił Sekowicz.

— Księżę Stanisławie, powiedz, czy ja mam pieniądze? Ty chyba wiesz najlepiej...

— Doktor posiada taki majątek, którego ani woda nie zabierze, ani ogień nie strawi, ani złodzieje nie złupią—odparł z uśmiechem zagadnięty.

— A co... nie mówiłem, że doktorek musi mieć na hypotekach grube sumy — wykrzyknął Sekowicz.

— Tylko na jednej, kochany panie Józefie, i to najpewniejszej, bo niebieskiej — rzekł ksiądz.

— Jakto? — nie rozumiem...

— Kto wszystko rozdaje potrzebującym, ten zbiera skarb na całą wieczność. A taki właśnie skarb doktor posiada... Ile to już przez moje ręce przeszło od tego zacnego człowieka zapomóg dla biednych studentów, a ile rodzin zawdzięcza mu byt... Dowiedźcie się bowiem...

Nie dokończył, gdyż Witman przerwał:

— Satis księżulku, nie rozumiesz mnie. Oti jestem egoistą, bo robię to co mi sprawia przyjemność. Nie mam dla kogo zbierać, więc się zabawiam w filantropa... Ale mi tutaj między wami tak dobrze, że... nie wiem kiedy się już w tak zacnej kompanii zbierzemy. Myślę tedy naprawdę zrobić sobie wakacje. Wiecie co?... zostanę w Baszowicach jeszcze cały tydzień.

Nie wolno!

VII.

Tolerancya przekonañ. — Za grzeczny gospodarz. — Kiedy katolikowi nie wolno być tolerantem. — Nowe bluźnierstwo polityka w organie p. Loewenthala. — Nagość lubieżna i szarganie wielkich słów. — Niesmaczne zestawienie i krytyka obrazów Schneidra.

Nie znam określenia bardziej nadużywanego i fałszywie pojmanego jak „tolerancya“. Obcy ten lecz mający już prawo obywatelstwa w mowie naszej wyraz oznacza: znoszenie czegoś, pobożanie czemuś, czy komuś. I gdy chodzi o stosunki towarzyskie, o sprawy życia powszedniego, tolerancya tak pojęta jest słuszną, często nawet konieczną.

Można a nawet należy „tolerować“ cudze poglądy i zapatrywania sprzeczne z naszymi, ale tylko do pewnych granic i w pewnych sprawach, nie stanowiących rdzenia uczuć, przekonañ i wierzeń własnych. Tak jest, tolerancya ma swoje granice i jeżeli je przekroczymy, równa się albo niedołęztwu albo obojętności...

Więc pytam, czy katolikowi wierzącemu i miłującemu szczerze swe przekonania, wolno jest pobożać i znosić spokojnie czyli tolerować, gdy ktoś w jego obecności naigrawa się z religii, z przepisów Kościoła, słowem bluźni temu wszystkiemu, co powinno być czczonem i szanowanem?

A pytanie takie stawiam z powodu następującego zdarzenia. W pewnym zebraniu towarzyskiem, kilku postępowych młodzieniaszków powstawało na pielgrzymki do Częstochowy, dowodząc ile ta próżniacza włóczęga odrywa ludzi od pracy, ile społeczeństwo traci na tem pod względem ekonomicznym i t. p. Czupurnym półmędrkom sekundowały w tej paplaninie i dwie panny z kategorii owych feministek, co to na słynnym zgromadzeniu członków Warsz. Tow. Dobr. wrzeszczały ile sił i głosu starczyło: „precz z księżmi, do Tworek z księżmi“.

Gospodarz domu, w którym się taka walna dysputa toczyła, uważany powszechnie za dobrego, praktykującego katolika, ani słówkiem nie zaprotestował przeciw głoszonym bredniom, a gdy ktoś wyraził swe oburzenie żywiej, chociaż bardzo grzecznie, powiedział:

— Ależ panie dobrodzieju, tak nie można, gdzie tolerancya przekonañ?

Doprawdy, że my katolicy z tą „tolerancyą przekonañ“ dochodzimy do absurdu. Ten który nie pozwoliłby na szkalowanie sławy osób drogich, np: ojca, matki, siostry czy przyjaciela, milczy i nie protestuje wówczas gdy wyśmiewają, wydrwiwiają i lżą najdroższe dlań zasady i wierzenia. Milczy, bo tego wymaga... „tolerancya przekonañ“, to ulubione hasło, ten nielogiczny frazes, wprowadzony przez materialistów, pozytywistów i ateuszów, będących właśnie najzaciętszymi nietolerantami, kiedy chodzi o Wiarę Chrystusową i religię Objawioną.

— Dlaczego nie miesiąc?... choć Bóg ci zapłać i za tydzień — zawołał uradowany Szatkowski.

— To i ja chyba do swej habendy jeszcze nie pojedę — rzekł Sekowicz.

— Rozumie się... Czy myślisz że puscilibym cię?

— Chociaż bo widzisz Ksawerku, spodziewam się kuzynki Teresy z dziećmiakami...

— Co to znów za kuzynka Teresa?

— Właściwie, ona krewną nie jest, tylko siostrzenicą macochy mego stryjecznego od stryjecznych bratańca, ale się zaprosiła na wakacje. Biedaczka ma czterech chłopaków w suchotach, dzieci potrzebują świeżego powietrza. Napisała do mnie tak błagająco, że nie miałem serca odmówić i... zaprosiłem.

— Ty bo zawsze w oblężeniu krewnych i podszywających się pod pokrewieństwo...

— No i także wedle groszy niebogato — zaśmiał się Witman.

— A mógłby już mieć niezgorszą fortunę — nadmienił Szatkowski.

— Przybywa panu Józefowi na hypotecę niebieskiej — dodała pani Jadwiga, powtarzając słowa syna.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z jakąż to ironią i drwinkami ci rzekomi „toleranci“ odzywają się o katolikach praktykujących. Uśmiechają się złośliwie i cypicznie, gdy usłyszą że ktoś z inteligencji chodzi na Mszę Świętą, że pości, że przystępuje do Sakramentów Świętych, słowem że wypełnia obowiązki chrześcijanina-katolika. Ale kiedy któremu z nich zwróci się uwagę poważnie, bez żadnej złośliwości, dlaczego jest indyferentem, lub co gorsza bluźniercą, odpowie z oburzeniem:

— To fanatyzm średniowieczny, a gdzież „tolerancja przekonana?“.

Dużoby się dało jeszcze o tej fałszywie pojętej tolerancji powiedzieć i możnaby przytoczyć sporo przykładów, jak niebezpiecznym jest dla sumienia katolickiego przejście granicy tolerancji dozwolonej. Lecz nie przedłużam kwestyi i dochodzę do ostatecznego wyводу.

Nie wolno jest i nie godzi się katolikowi tolerować w swej obecności wszelkich drwin i bluźnierstw z religii. Potrzeba je zawsze i wszędzie z powagą i ze stanowczością odpiierać. Szczególniejsza zaś odpowiedzialność ciąży na gospodarzu, gdy przez złe pojętą tolerancję i grzeczność wcale nie na miejscu, pozwala, aby w jego domu bluźniono i obrażano uczucia religijne. Jeżeli słowa perswazyi nie pomagają, należy mu postąpić bardziej stanowczo...

* * *

Nieźródny polityk „Kuryera Warszawskiego“, p. Br. Z., od czasu do czasu daje ujście swym anty-chrześcijańskim gustom. Przywołany przed paru laty do porządku za obelżywe wyrażanie się o Ojcu Ś-tym, nazwanym wówczas „staruszkim z Watykanu“, dopuścił się znów bluźnierstwa w N-rze 268 organu p. Loewenthala. Powiada tam dwukrotnie w bombastycznej apologii więźnia z Czarciej Wyspy, że „Dreyfuss przeszedł już za życia czyszciec“.

Nie wiem czy p. Br. Z. jest katolikiem, ale redaktor „Kuryera“, p. Franciszek Nowodworski, powinienby był swego politycznego współpracownika powstrzymać od wielce niepolitycznego porównania, a raczej ferowania z góry wyroku, jaki tylko Bogu jest wiadomy. Czyszciec, moi panowie z organu p. Loewenthala, to Dogmat wiary katolickiej, z którego nie wolno sobie tak lekko żartować, a i określenia miejsca kary i pokuty przystosowywać do zdrajcy i do tego żyda, więc wroga Chrystusa.

* * *

„Nie od dzisiaj zdarza się nawet t. z. zachowawczej prasie — pisze „Przegląd Katolicki“ — ściągając z górnych sfer szczytne i święte dla chrześcijan słowa, na niziny popolitego życia, a nawet w błoto. Wyrazy takie, jak: boski, cud i cudowny, mistycyzm i świętość, kapłan i świątynia, oraz wiele innych, są bez ceremonii nadużywane. Byle styl okrasić, lub osłonić kwiatami brzydotej moralnej, o resztę mniejsza.“

Takiego właśnie nadużycia dopuścił się w w N-rze 37 „Tygodnik Ilustrowany“, dając opis ryciny zatytułowanej: „Widzenie“. Rycina przedstawia rybaka w wątlej łodzi na morzu rozhukanem burzą. Rybak wpatruje się w postać nagiętej kobiety kołyszącej się swobodnie na falach morskich. Opis tej ryciny niby poetyczny, a właściwie bluźnierczy, jest taki:

„Rybak przysłania oczy i patrzy na zjawisko nadziemskie. Ten motyw mistyczny artysta oddał z wielką siłą wywierając wrażenie niepospolite“.

Więc naga lubieżna kobieta jest według „Tygodnika Ilustrowanego“ zjawiskiem nadziemskim, a motyw nawskrośzmysłowy mistycznym, całości zaś wysoce niemoralna ma wywierać wrażenie aż niepospolite?... To przynajmniej otwarcie i szczerze powiedziane. Trudno o większy cynizm w zamiłowaniu i... propagowaniu kultu *du nu*, jak mówią francuzi.

„W owem ustosunkowaniu mistycyzmu z lubieżną nagością — powiada dalej „Przegląd Katolicki“ — słyszy się echo trywialnego materializmu, utożsamiającego świętość z histeryą“..

Ja się temu przecież nie dziwię, odkąd najstarszym i niedawno poważnym pismem obrazkowym polskim kieruje p. Matuszewski autor „Dyabła“, otaczający się całym sztabem współpracowników zdecydowanych materialistów i postępówców.

Pytam jednak, czy godzi się, czy wolno katolikowi, dawać rodzinom swoim do oglądania i czytania pismo reprodukujące lubieżne nagości i komentujące je „szarganiem wielkich słów?“ „Bo to — jak w konkluzyi nadmienia „Przegląd“ — ściąganie z wyżyn słów szczytnych, a podnoszenie

poziomych i brutalnych, jest jakoby ową trąbą morską, która mieszając ziemię ze sferami nadpowietrznymi, druzgocze ideały życia“.

* * *

Jużto z oficyny wydawniczej pp. Gebethnera i Wolffa wyskakują coraz częściej rozmaite wyrażenia które w czytelnikach chrześcijańskich budzą niesmak.

Tak np. w N-rze 275 „Kuryera Codziennego“, w odciuku, przy opisie Lizbony, czytamy następujący frazes: „Jeżeli jednak brak na ulicach Lizbony duchowienstwa, to nie brak policyi...“

Podobne zestawienie kapłanów z policyą nie jest ani dowcipne ani tembardziej właściwe, a zakrawa trochę na drwiny...

Natomiast p. Eligiusz Niewiadomski, wielki chwalec symbolizmu i dekadentyzmu w sztuce plastycznej, zdając sprawę w N-rze 270-m „Kuryera Codziennego“ z obrazów Schneidra wystawionych w salonie Krywulta, okazuje już wyraźne sympatyje ateistyczne. Opisując obraz symboliczny Schneidra zatytułowany „Nierówna broń“, tak tłumaczy postacie będące symbolami:

„Słyszałem wiele osób, które stojąc przed obrazem, tłumaczyły sobie tę scenę, jako zmieszanie się dwóch potęg — siły fizycznej i siły duchowej. Która zwycięży? Ja tu widzę jedną potęgę — tę złą i barbarzyńską, ze spiczastą głową. Druga... Czemu ten czarno ubrany zakonnik tak martwo, tak beznamiętnie trzyma w sztywnych rękach swoje godło wiary“ (nb. krzyż nie jest przecie godłem wiary tylko tego zakonnika, ale milionów wyznawców).

Dalej zaś p. N. powiada że ów zakonnik uosabia „obojętne niedołęztwo“, lecz zarazem dodaje, iż tak chciał ową „drugą potęgę“ przedstawić malarz. Miał on (t. j. malarz) myśl — głębszą i mniej banalną.

W tych ostatnich określeniach, doskonale widać co pan Niewiadomski uważa za myśl głębszą... Przedstawienie siły materialnej, brutalnej jako symbolu większej aniżeli duchowa potęgi. Zakonnik, stanowi właśnie, podług p. N., myśl głębszą i mniej banalną.

Wszak taki komentarz krytyczny do opisywanego obrazu samym swym lakonizmem dostatecznie potwierdza bagatelizowanie „drugiej potęgi“, którą wierzący chrześcijanie po nad wszystko stawiają... Subtelnie to wyrażone, ale dla uważnego czytelnika doskonale zrozumiałe, zwłaszcza że p. Niewiadomski daje ujście swemu zachwytowi co do całego kierunku symboliczno-dekadentckiego który uprawiają w sztuce tacy zwaryowani artyści-moderniści, jak Schneider i Costenoble, twórczyni głośnego pornograficznego, a przedewszystkiem ohydneho cyklu obrazów: „Tragedya kobiety“...

Winszujemy „Kuryerowi Codziennemu“ podobnego informowania swych czytelników o dziełach współczesnej zwyrodniałej sztuki plastycznej...

Sodalis.

Niekochany.

OBRAZEK

W warsztacie cicho. Czeladź wcześniej niż zwykle wyszła na miasto. Majster pozwolił. W mieszkaniu cicho. Tylko w wiszącej lampie brzęknie czasem, tylko maszynka benzynowa z gotującą się wodą bełkocze. Przy stole siedzi majster Szymon z żoną Agatą. Nic nie mówią, jeno spoglądają po sobie, po kątach, izawo. Wszystko mają, dostatni kawałek chleba, w warsztacie gotowej roboty i obstalunków moc, grosza uskładanego nieco, dobre imię u ludzi — wszystko, tylko niema komu tego zostawić. Pobłogosławił Bóg we wszystkim, tylko w dzieciach nie uszczęśliwił.

Przyszło jedno — już z chorobą na świat przyszło. Nikłe, bledziuchne, ze smutkiem w oczach. Siadywało po kątach na pokrzywionych nóżkach, marniało, aż zmarniało. Nie żalowali nawet kaleki — Janka. Lepiej że to Pan Bóg zabrał.. Zapomnieli — zapomnieli zupełnie, bo im, ludziom zdrowym, z fizycznej pracy żyjącym, taki chyrlaczek do serca nie przypadł. Nie kochali — zapomnieli.

Dał Bóg drugie — Frania. Chłopak jak z obrazka. Włoski złote, ślepki jak bławaty, buźka jak jabłuszko. A jaki silny! W trzy kwartały chodził sam o swojej mocy! matkę gonił, do ojcowskiego zydła przybiegał i śmiał się — śmiał, tak ładnie, tak dźwięcznie, jakby kto perły po srebrnej tacy rozsiewał... Rósł w oczach. Po roku to już do ko-

minka z zielonych kafil sięgał; w drugim roku młotka się ojcowskiego imał i znalezione ćwieki do podeszew w podłogę wbijał! Zuch chłopak! a ładny jak malowanie! a pieszczochl a milutki, choć zbytnik. Bywało, uchwyci matkę za fartuch, szarpnie i urwie po obszewkę, tylko pasek zostanie... Albo ojeu... to tabakierkę upatrzy — tabakę wysypie, albo piasku domięsza, i śmieje się w głos, aż mu modre ślepki niby gwiazdki świecą!

I jak tu takiego nie kochać!

Kochali strasznie.

Czemuż go teraz niema? Czemuż odleciał ich chłopaczek złotowłosy? Miałby akurat na Gody cztery lata skończone. Taki zdrów, taki rzeźki! — parę godzin przechorzał i już go między nimi nie było. Wyprawili mu pogrzeb suty, we łzach topiąc boleść rodzicielską. Pół roku mija, a pamiętają jak dziś. Trumienka biała, wybita atlasem, ze złotym galonem, usłana miętko... Na poduszeczce leży kochana główka Frania z zamkniętymi oczkami... Już się nie śmieją jak dawniej! już nie patrzają już nie widzą że im, kłęczącym u trumny jedyne go kochania rodzicom, serce się krwawi!

Pół roku temu! Boże, mój Boże!

Pół roku temu, codziennie — oboje, wracając z miasta, nieśli dla synaczka podarek — to konika, to trąbkę, to kruszkiego ciastka kawalek... Codziennie coś kupili Franiowi — dziś tylko w jedne Zaduszki mogą dziecinę obdarować!

Na stole przed Szymonowstwem pełno kwiatów, smutnych kwiatów... Nieśmiertelniki białe, żółte, różowe... jak twarzyczka Frania.

Matka sama splata wianek — ojciec podsuwa pęk po pęku... Nic nie mówią, tylko wzdychają żałośnie spoglądając na zielony kominek kafłowy, gdzie Franio najbardziej lubił siadywać. Nic nie mówią, tylko chlipią wargami, bo im słów do wyrażenia boleści brak.

Cóż sobie powiedzą?

Niema kochania, niema!

Majster Szymon wydobyl tabakierkę — lza spadła do wnętrza. Pani Agacie upadł kwiatek na fartuch — w bek! Uderzyli w płacz oboje. Łzy rozwiązały usta.

— A kupiłeś tłustego do lampek? — spytała, ocierając oczy rękawem, pani Agata.

— Kupiłem.

— A bukszpanu?

— Na Powązkach kupimy. Dostanie.

I znowu w płacz oboje. Pani Agata wije wianek — majster Szymon podsuwa kwiatki. Wianek gotów — tylko atlasową wstążką przewiązać... i jutro na... mogiłkę Frania. Zakipiała maszynka. Szymonowa zaparzyła herbaty. Nalała dwie szklanki. Trzeciej niema dla kogo...

Siedli przy stole — przed nimi wianek — gdzie im tam do jadła!

Posiedzieli, powzdychali... Zegar wybił dziesiątą... Uścisnęli się...

W mieszkaniu rozległ się szept wieczornego, przed spoczynkiem pacierza...

— Spisz ty matka?

— Nie. A ty?

— I ja nie. Zdrzemnąłem się, ale...

— Ale co?

— Ale ocknąłem, bo śnił mi się...

— Franuś?

— Nie! Janek! Janek... i prosił...

— Panno Najświętsza!

— Jakbym żywego widział... Wyschnięte rączęta z mogiłki wyciągnął, potem cały wyszedł i prosił...

— Prosił?...

— Prosił o wianek taki jak dla Franusia... Słyszysz matka?

— Słyszę... Jezu miłosierny! A odpuść nam nasze winy... Toć to przecie także nasze dziecko...

— Biedak! chudzina... Żal mnie we śnie ścisnął... Już pięć lat mija jakśmy nieboraka pochowali, i nic... To nie dobrze, matka!

— Nie dobrze... Przecie to krew nasza, rodzona!

— I dobre to było, ciche... Pamiętasz ty? — chodzić nie mogło — a jak z nas które wchodziło do izby, to trzepotało rączętami z radości, niby ptaszek...

— Prawda, prawda... Jezu odpuść! Przyśnił ci się... Wiesz ty ojciec, że myśmy chyba względem tego biedaka zawinili?

— I pogrzebu takiego nie miał jak Franuś...

— Skrzywdziliśmy małeństwo... Nie był nam w sercu. Westchnęli oboje.

— Więc prosił o wianek, powiadasz?

— Jakby mi do ucha mówił: „Tatusiu, i na moją mogiłkę kwiatków przynieściesz... Już pięć lat leżę bez niczego... Już pięć lat czekam żeby was z matką z pod ziemi zobaczyć...“ I rączęta składał do mnie...

Zapłakał majster Szymon. Zapłakała pani Agata. Sen ich do reszty odleciał. Teraz mieli dwie boleści w sercu, obie jednakie, równie serdeczne, dwie żaloby bez granic i bez różnicy — tylko wianeczek był jeden.

O świcie wypadł majster Szymon z mieszkania z pustym koszykiem w rękę. Poszedł za Żelazną Bramę — bez targu kupił szarfę atlasową, lampek i cały pęk nieśmiertelników. Były różowe, białe i żółte, jak biała twarzyczka nieboszczyka Asia...

Siedli z żoną oboje za tymże stołem. Siedzą, nic nie mówią — tylko spoglądają po kątach łzawo, z większą jeszcze boleścią w sercach niż wieczorem. Matka splata drugi wianek, ojciec podsuwa pęk po pęku.

Wianek gotów — takusienki jak dla Frania, i wstążka podobniutka.

Każde wzięło po jednym i poszli z modlitwą na ustach na Powązki.

Arvor.

NA POSTERUNKU.

Jak to dobrze, że mamy organ p. Loewen'hala! — Jak mamy zachowywać się wobec ofiar na cele publiczne? — Etyka talmudyczna i „moralność niezależna“. — Co nam odpowiada moralność chrześcijańska. — Wyjaśnienie przy pomocy przykładów. — „Uzacione“ pobudki i czyny. — Wygodny sposób na zacieranie wszelakiego lotrowstwa. — Nie pytaj wsteczнику dukata „kto go rodzi!“ — „Potak mojąszowy“ w roli najzacieklejszego hakatyisty. — Jak się „Biesiadzie Literackiej“ udało oda wyśpiewana na cześć „rodziny Scheiblerów“. — Przypomnienie „oazy miłosierdzia“ i portret w „Tygodniku Ilustrowanym“ sławnej, byłej, przełożonej „Puszczy“. — Wszystko przez brzydką „Rolę“.

Jak to dobrze, że mamy organ p. Loewen'hala, a w nim publicystów, którzy oświecając społeczeństwo w różnych sprawach europejskich, wykładają nam także: „Jak się zachowywać wobec ofiar na cele publiczne?“. „Trzeba się z nich cieszyć“ — odpowiadają oczywiście z trójnoga, i tak sentencją swoją motywują:

„Potrzeba kościoła — ktoś buduje kościół; potrzeba szkoły — ktoś szkołę zakłada; potrzeba przytułku dla kalek lub sierot — ktoś daje na to pieniądze.

— Dobrze uczynił!

„Tak sądzi wielu, ale nie wszyscy.

„Są tacy, których zdaniem samo złoto nie użyźnia niwy społecznej, a ofiara, choćby otarła łzę, nakarmiła głodnego i przyodziła nędzarza, choćby zalepiła wydatne szczyby potrzeb ogólnych, — nie ma dla społeczeństwa rzetelnej wartości, ilekroć ją pozioma natchnęła pobudka, jak: próżność osobista, pogoń za popularnością, chęć współzawodnictwa, nadzieja namiętności(?) it. p.

„Ludzie czytają to, słuchają tego i chwilami stają niepewni. Może istotnie źle zrobili, uznaniem płacąc za ofiary na cele publiczne.

„Próżny niepokój.

„Bo naprzód, każda ofiara na cele publiczne, bez względu na to, co wewnątrz niej się mieści, jest na zewnątrz czynem pożytecznym dla warstw, kół, lub grup szerokich: ociera łzy, karmi, przyodziwa, otwiera wrota wiedzy, lub portyk świątyni. Powtóre, bodaj nigdy nie da się dowieść stanowczo, że ta lub owa hojna ofiara wypłynęła jedynie z pobudek próżności. Potrzebie — Piękny czyn poniekąd uzacnia pobudkę, która go zrodziła, sam zaś zawsze jest nadomiar pięknym przykładem i bodźcem dla wielu innych, którzy takiego przykładu i bodźca potrzebują. Poczwarcie...

„Ale dosyć tych motywów.“

Naturalnie że dosyć, gdyż dla wyznawców etyki... talmudycznej i „moralności niezależnej“, są one w zupełności wystarczające. Gdzie wszystko opiera się na grubym materyalizmie i gdzie „samo złoto“ jest wszystkim, tam pytać nie potrzeba, z kąd ono pochodzi; — czy się bowiem wydobędzie je z błota i upodlenia, z namiętności ludzkich, czy wreszcie z łez i krzywdy bliźniego, będzie zawsze jednakowo cenionem.

Inna rzecz, gdyby szło o moralność chrześcijańską, wedle której „samo złoto“ nie było nigdy, nie jest i nie będzie

ideałem najbardziej upragnionym. Wedle tych starych, zacofanych zasad, nie wszystko brać się godzi co dają, i chciałbym to właśnie oświecającym nas publicyście niektórym wytłumaczyć, objaśniając rzecz na przykładach.

Sam znałem proboszcza, który w parafii swojej wypowiedział walkę pijaństwu. A walczył na ostre i skutecznie. W ciągu lat kilku pijaków nałogowych w parafii nie było nawet na nasienie, a moralność i dobrobyt wzrosły. Parafianie, widząc te zmiany, wdzięczni byli pasterzowi swojemu, ale z drugiej strony nie brakło i takich, którym działalność proboszcza wcale do gustu nie przypadła. Szynki w miasteczku, nienytko w dni powszednie, ale nawet w targowe i święta, świeciły pustkami, a na szlachetnych „obywateli mojżeszowych“ padł popłoch. Włościanin trzeźwy i moralny nienytko grosza w szynkowni nie zostawi, ale i wyzyskać się nie da, a wyzysk, toć to jedyne prawie źródło utrzymania rzeszy izraelskiej. Różnych tedy żydowiny przeciwko proboszczowi chwytały się sposobów: szkalowali go, denuncywali, nawet podpalali, ale gdy to wszystko nie pomagało, wpadli w końcu na pomysł, który im się wydał najpewniej prowadzącym do celu, a któremu „Kuryer Warszawski“, gdyby o nim był wiedział, przyklasnąłby gorąco i wyrzekł: „trzeba się cieszyć“. Proboszcz, zastawszy kościół stary i zrujnowany, zabrał się do wzniesienia nowego, ale, przy parafii nielicznej, budowa szła oporem. Ilekroć przyszedł termin większej wypłaty, zacny kapłan był w kłopotcie ciężkim, i w jednej to z chwil takich stanął przed nim żydowiny z miasteczka, z rabinem na czele. — My wiemy — rzekli — że ksiądz proboszcz ma niemałe zmartwienie z tą budową, nie mając pieniędzy na wypłatę majstrom; ale my właśnie przyszliśmy po to, ażeby księdzu proboszczowi poradzić i dopomóc. Zebraliśmy między sobą pięćset rubli i przynosimy je, nie żądając od tych pieniędzy żadnego procentu, ani nawet ich zwrotu. My chcemy także dać ofiarę na kościół, lecz zato mamy jedną wielką, bardzo wielką, prośbę. Niech wielmożny ksiądz proboszcz nie szkodzi naszym interesom i chłopów nie odwodzi od wódki... Już i tak, przez to że chłopci nie piją, mamy duże straty, a gdy tak dalej pójdzie, wpadniemy w biedę, nawet w nędzę. My bardzo księdza proboszcza prosimy, ażeby nam nie psuł interesów i pozwolił — żyć.

I cóż? czy proboszcz miał przyjąć tę ofiarę na kościół? Wedle „motywów“ „Kuryera“ — tak, bo „każda ofiara na cele publiczne, bez względu na to, co wewnątrz niej się mieści, jest na zewnątrz czynem pożytecznym“. Chociaż więc ofiarę „natchnęła“, jak w tym razie, „nadzieja“ swobodnego wyzysku, rozpajania, demoralizowania i zubożania ludności pracującej, nie to znaczyć nie mogło, albowiem „piękny czyn ucznia pobudkę, która go zrodziła“. Wspomniał „motywy“, a i pojęcie zasad moralności budujące niezmiernie! Tylko ponieważ proboszcz ów, ani „motywów“ takich nie podzielał, ani moralności w tym sensie nie uznawał, więc ofiary nie przyjął i ofiarodawców razem z ich „pięknym czynem“, wyprosił... nawet niezbyt uprzejmie. Zacofaniec — i tyle! — nie znał się na „altruizmie“...

Lecz oto inny przykład. Chwiejący się w interesach bankier, przy pomocy sztucznego podbicia w cenie akcji bezwartościowych, urządza orgię giełdową, wciągając do gry setki lub tysiące osób. Orgia trwa miesiące kilka, poczem bankier, przy sztucznym znowu i gwałtownem obniżeniu „kursu“ tychże samych „papierów“, wykonywa tak nazwane „cięcie cesarskie“ i zarobiwszy na operacji miliony, — puszcza setki ofiar, do hazardu wciągniętych, z kijem i torbą, lub popycha do samobójstwa. Rozbój to i rabunek tak dobry, jak wszelaki inny, raczej gorszy od rabunku i rozboju jawnego; ale to nic, gdyż wedle maksy publicystów najnowszego autoramentu, jest sposób na ukołysanie opinii wzburzonej, no... i na „uzaczenie“ lotrowstwa. „Potrzeba szkoły“ — bankier „szkołę buduje“; „potrzeba przytułku“ — bankier „daje pieniądze“ i jest wszystko w należyтым porządku. „Samo złoto“ zrobiło co potrzeba. „Piękny czyn“ będąc „pożytecznym na zewnątrz“, stał się „nadmianiem pięknym przykładem i bodźcem dla wielu innych“, podczas gdy przekleństwa i jęki zrabowanych utonąły w hymnach uwielbienia dla wzbogaconego nagle giełdowego opryszka.

Sposób, jak widzimy, odpowiadający ściśle etyce tal-mudycznej i moralności... z końca wieku; a jeśli gdzie, to u nas mógłby on szerokie znaleźć zastosowanie. Finansi-stów, żyjących z rabunku w różnych formach nie brak nam, jak wiadomo, a że i „szczerb wydatnych“ w „potrzebach ogólnych“ nie brakuje również, więc wszystko, w duchu zasad publicystów starozakonnych lub należy-cie żyjących i duchem tym przejętych, bardzo dobrze się

składa. Niechby każdy z małych, większych i największych lichwiarzy, każdy oszust i paser, czy każdy przedsiębiorca „wesołego domu“ rzucił cząsteczkę szlachetnego za-robku na „zalepianie“ onych „szczerb“ publicznych, a społeczeństwo, przed tyłoma dobrodziejami i filantropami nienytko bronić się nie będzie potrzebowało, ale owszem cześć zasługi ich musi. Oto w czym rzecz, i co należy ciem-nemu ogółowi chrześcijańskiemu, przy pomocy prasy żydow-skiej, wbijać w tępą głowę. Nie pytajże więc wsteczniku du-kata „kto go rodzi“, jak to niegdyś bywało, ale wiedz, że dzisiaj „samo złoto“, choćby, jak rzekłem, było wydobyte z lez, krwi i upodlenia współbraci tych rodzonych, jest zawsze twoim panem, rozkazodawcą i twoim dobroczyń-cą.

Zrozumiałem i powiadam — przesłicznio! a nawet je-stem przekonany, że przy takich pojęciach i takiej kombi-nacji w sprawie „ofiarności na cele publiczne“ zacieśniłby się jeszcze węzeł „braterstwa“ i „assymilacji“ z „dziećmi jednej ziemi“, doskonałym okazem czego mógłby być i taki naprzykład p. Lewiński „doktor prawa“ i adwokat-haka-tysta w Poznaniu, rodem z naszego pocziwego Włocławka. Ojciec tego „polaka mojżeszowego“ był sobie, jak słyszę, chałaciarzem zwyczajnym, prowadzącym interesa ze szła-chtą okoliczną. A że operacye, przy znanej w tym kie-runku podatności „ziemiańskiej“, szły mu znakomicie, i zna-cznej dorobił się fortuny, postanowił przeto syna uczy-wilizować i wykształcić w zawodzie, który dla „ro-zumu delikatnego“ — jakby był stworzonym. W tym tedy celu finansista włocławski wyprawił latorośl swoją do Poznania, gdzie też młody Lewiński kolegował z wszystki-mi niemal wybitniejszymi obywatelami Księstwa Poznań-skiego i tak się „uspółecznił“, że dzisiaj jest jednym z najzacieklejszych hakatystów. Dość zaś będzie gdy dodam, że rodowity niemiec i przywódca stronnictwa wolnomysłnego, Eugeniusz Richter, przybył umyślnie do Poznania dla sparylizowania kandydatury poselskiej „naj-zawziętszego wroga słowian poznańskich“, — tegoż Lewiń-skiego. Nawet przeto dla niemców żyd ten z Włocławka był hakatystą zanadto już gorliwym, a nie wiem mimo to czy dla naszych „asymilatorów“ będzie on dość wymownym i pou-czającym wzorem onej „jedności“ i „braterstwa“ z judej-czykami, którym oświatę, tylko oświatę i uspołecz-nienie dać trzeba, aby przybyło nam odrazu „milion obywateli“!

Słowem udał nam się ten szacowny „polak mojżeszowy“ tak samo, jak, nieprzymierzając, udała się „Biesiadzie Literackiej“ oda pełna zachwyty, wyśpiewana na cześć „rodziny Scheiblerów“. Nieporównane w słodkości pismo to opowiedziało światu, jak wielkie uznanie winniśmy „ro-dzinie“ niegdyś „króla bawelnianego“, — i w tejsze samej chwili „Rozwój“ łódzki wydrukował czarno nabiałem, że „wszyscy pracownicy pochodzenia krajowego zosta-li z rytowni scheiblerowskiej wydalenii“. To się nazy-wa trafiać dobrze i oddawać co się komu należy, albo też, jak kto woli, to się nazywa być pismem słodkim i uprzej-mem wszędzie, zawsze, dla wszystkich, nie zaś jak „Rola“, niespokojnem, nawet „napastniczem“.

To też, skoro się sposobność nadarza, przypomnieć nie zawadzi, iż rządząc się zasadą uprzejmości, też sama „Bie-siada“ nazwała dawniejszą sławną „Puszczę“ — ów jakoby przytułek dla moralnie zaniedbanych dziewcząt — „oazą mi-łosierdzia“, co jej się także udało w takim samym stopniu, jak „Tygodnikowi Ilustrowanemu“ zamieszczenie portretu ówczesnej przełożonej tego... zakładu, jako osoby zasłużonej na polu pracy pedagogicznej i... umoralniania. No... i wszyst-ko byłoby tam dotychczas może, w onej „oazie“, jak najle-piej, gdyby właśnie nie owa „napastniczość“ Roli. Jakież brzydkie i nieznośne pismo!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dżuma w Wiedniu. — Jej geneza. — Pierwsze jej ofiary. — Popłoch ogólny. — Alarm prasy. — Metoda odosobnienia. — Czy wystarczy? — Arsenik jako środek przeciw rakowi. — Parę ale ze strony kronikarza. — Margrabia de Colleville i zaraza feministyczna. — Straszne wiadomości. — Zbrodnie doktorów żydowskich i masonskich. — Żądanie lekarzy chrześcijańskich. — Dla czego nie stało mu się zadość. — Zatarła sprawę wznawia wybuch dżumy. — Czekamy. — Pociuszający telegram. — Co to będzie? — Droga do odwrotu przecięta i państwo Sjońskie zagrożone. — Otwarcie izb francuzkich i dymisya generała Chanoine. — Podróż cesarza Wilhelma.

Mamy tedy dżumę... w Wiedniu!...
— A skąd ona się tam wzięła?...

Ano, zwyczajnie, jak się to bardzo często zdarza. Znać państwo przysłowie: „Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie i t. d.“; otóż to tak samo, nie miała Austrya kłopotu (z wyjątkiem obstrukcyi, ugody austro-węgierskiej, Wolfa i Schönerera, rozporządzeń językowych, Madziarów, Czechów, Kroatów, Sasów, Rumunów *e tutti quanti*), więc kupiła sobie — dżumę!

Trzej doktorzy wiedeńscy: Albrecht, Ghon i Müller, którzy odbyli wyprawę naukową do Indyj w celu poczynienia spostrzeżeń nad dżumą, nie poprzestając na obserwacjach poczynionych na miejscu, przywieźli ze sobą zarodki tej strasznej choroby i w klinice doktora Nothnagla robili doświadczenia z kulturami cennych zarazków dżumowych. Jakiś czas było cicho, aliści nagle w tych dniach zapada na dżumę i umiera posługacz przy laboratorium bakteriologicznym, nazwiskiem Barisch. Doktorzy utrzymują, że musiał się dotknąć czegoś niepotrzebnego, albo mu się dostał do ust włos ze zwierzęcia zakażonego, przeznaczonego do doświadczeń, gdyż udzielenie się zarazy przez powietrze jest niepodobniństwem.

Aż tu rozchodzi się wiadomość, że Siostra Miłosierdzia, która pielęgnowała Barischa, i dr. Müller, który ich leczył oboje, zachorowali także na dżumę. Dr. Müller już umarł, Siostra Miłosierdzia zapewne już w tej chwili nie żyje. Wszyscy posługacze w klinice Nothnagla są już dzisiaj o dżumę podejrzani.

Alarm powstał ogromny. Nadaremnie doktorzy zapewniają publicznie że przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności przeciw rozszerzeniu się zarazy; nadaremnie Rada Sanitarna wiedeńska stwierdza, że wszystkie owe środki jak najtrafniej zostały przedsięwzięte. Strach ma wielkie oczy a z dżumą żartów niema. Prasa gwałtownie a słusznie napada na lekkomyślność lekarzy, którzy prostemu posługaczowi pozostawiali uprzążanie w laboratorium, bez żadnego dozoru, pozostałości po tak niebezpiecznych eksperymentach.

Czy stosowany w Wiedniu system odosobniania dotkniętych zarazą lub podejrzanych o nią indywidualów okaże się skutecznym, to wielkie pytanie, tembardziej iż o ile słychać, Wiedeń nie posiada urządzeń odpowiednich na takie odosobnienie. Ja tam straszyc nie lubię i sam zanadto tchórzem podszyty nie jestem, ale mi się ta historia dżumowa nie podoba, i obawiam się trochę, żeby błazeńsko karczemna obstrukcyja i dżuma nie były temi dwoma grzybami, których z łaski Wiednia zanadto byłoby w barszczu europejskim...

W zamian za te próby zaaklimatyzowania u nas dżumy ofiaruje nam medycyna skuteczną jakoby obronę przeciw brzydkiej także chorobie — rakowi. Lekarze prasy, doktorowie Tuneczek i Czerny ogłosili w „Allgemeine Wissenschaftliche Berichte“ pomyślne rezultaty otrzymane przez leczenie raka arsenikiem. Zadają oni pacjentowi arsenik naprzód wewnątrz, dla przyzwyczajenia organizmu do tej trucizny, a potem pędzlą chore miejsce roztworem złożonym z 5 części arseniku, 75 części wody i 20 części alkoholu; obok tego stosują dyetę, wzbraniającą użycia mięsa i napojów gorących. Pacjent ich, który miał raka w gardle, po pięciu miesiącach takiej kuracyi ma się bardzo dobrze, ślady raka prawie zniknęły.

Życzę mu z całego serca, żeby się więcej nie pojawiły, ale przeciw tej metodzie arsenikowej mam coś niecoś do nadmienienia. Najprzód budzi we mnie nieufność to przyzwyczajanie organizmu do arseniku; obawiam się żeby pacjent nie wyszedł czasem na niem jak ów koń żydowski, którego właściciel chciał przyzwyczaić do niejedzenia. No i przyzwyczał go! koń już dwa tygodnie nic nie jadł; — ale piętnastego dnia stało się przypadkiem nieszczęście: szkapa zdechła!...

Następnie, aby uwierzyć w skuteczność metody, muszę przeczekać czy *quasi* wyleczony rak nie wróci po pewnym czasie, jak to zwykł czynić po dotychczasowych operacjach, które go napozór radykalnie z ciała wyrzynają.

Dalej: wprawdzie jestem profanem, ale zdaje mi się, że gdybym nawet był profesjonalistą, nie łatwo przyszło by mi wyobrazić sobie, jakby się to pędzlowało raka, naprzykład — w żołądku.

Wreszcie, gdybym nawet zdobył uzasadnioną nadzieję skrócenia lba rakowi (— gdybym go miał), a w zamian za to pozyskał wszelkie widoki zapoznania się z dżumą, wyszedłbym na tem *rychtyk* tak, jak ów stryjek, co to pomieniał za siekierkę kijek. No i cała ludzkość wraz ze mną wyszłaby podobno tak samo na tej zamianie.

Nowego rodzaju zarazę wymyślił publicysta francuzki, margrabia de Colleville: jest nią, według niego, — femi-

nizm!... Margrabia twierdzi, że to gorsze od cholery, dżumy i innych tego rodzaju przyjemności, a jako jedyny środek skuteczny przeciw szerzeniu się tej choroby, przedstawia zaprowadzenie u nas instytucyi — haremów!... Nie dość na tem: p. de Calleville zaklina cesarza Wilhelma, żeby w czasie podróży swojej po Wschodzie zbadał dokładnie organizację haremową, i za powrotem swoim zaszczepił ją w Europie!...

Ale porzucam to fantastyczne widmo zarazy feministycznej, wylęgte w chorej margrabskiej wyobraźni, gdyż w tej chwili dowiaduję się strasznych rzeczy. Wybuch dżumy w jednym ze szpitali wiedeńskich poprzedziły niesłychane fakta, dziejące się w nim i w innych. W tej samej klinice Nothnagla, z której wyjrzała na miasto dżuma, leczona jakaś dziewczyna umarła — otruta. W szpitalu Rudolfa odkryto najstraszniejsze nieporządki. W innych szpitalach ludziom najwstrętniejsze choroby; dzieciom wstrzykiwano w krew zarazek przymiotu, a wszystko to, pod pozorem doświadczeń naukowych robili lekarze żydzi i masoni. Pisma katolickie i antysemityczne podawały do wiadomości publicznej zeznania zarażonych, ich nazwiska, miejsce zamieszkania, nazwiska i miejsce zamieszkania doktorów dopuszczających się zbrodni; ale cała „wielka“ prasa wiedeńska, pozostająca, jak wiadomo, w rękach żydowskich, zaprzeczała tym doniesieniom stanowczo. Zaprzeczenia te jednak były tak dziwne, tak niejasne, tak sprzeczne częstokroć ze sobą, że obudziły podejrzenia nawet w najłatwowierniejszych. Lekarze chrześciance zażądali nareszcie kategorycznie od lekarzy żydowskich, żeby wystąpili ze skargą sądową przeciw swoim oszczercom. Żądaniu temu nie stało się zadość z tego prostego powodu, że owi oczernieni wiedzieli, iż rzekomi ich oszczercy dowiodą swoich zarzutów. Mimo tego żydzi i masoni postarali się o to, że sprawę zatarto: władze pozostawiły winowajców w spokoju.

Jakiś czas było cicho; zdawało się że wszystko utonie w bezdennym morzu zapomnienia, gdy wtem w klinice Nothnagla zaszły wypadki wspomniane na początku kroniki, które całą sprawę poruszyły, i które, spodziewać się należy, wywloką ją zupełnie na wierzch.

Ciekawa rzecz jak sobie władze postąpią wobec straszego faktu, zagrażającego okropną klęską nie tylko Wiedniowi, nie tylko Austrii ale może całej Europie, a będącego tylko ostatniem ogniwem całego łańcucha zbrodni, które dotąd uchodziły bezkarnie. Czekamy nareszcie błysku miecza austryackiej sprawiedliwości!...

Tymczasem dla kontrastu i dla odstraszenia zmory zwątpienia, która wobec bezkarności takich zbrodni musiała leżać na każdej piersi uczciwej, zanotuję następujący telegram: „Wiedeń 24 Października. Prasa chrześcijańska podnosi w gorących słowach bohaterstwo trzech sióstr miłosierdzia, które się dały zamknąć w barakach razem z zadżumionymi, w celu ich pielęgnowania, — i bohaterstwo księdza, który się nie zawahał pójść do zadżumionych, i zanieść im ostatnie Oleje Święte“.

Hm... nie wiem co to będzie!... Rzecz wiadoma, że naród Izraela okrutnie nie lubi cholery; no i ma zupełną rację, bo kóżby lubił taką paskudną chorobę?... Aleć dżuma jest od cholery jeszcze paskudniejsza, więc wobec popłochu jaki panuje w Wiedniu, zdaje się że „austriacy wyznania mojżeszowego“ pierwsi nie dotrzymają placu, i wbrew przysłowiu, które temu kto nawarzył piwa, każe je wypić, wyniosą się... No, tak... tylko dokąd?... Wprawdzie syoniści wskazują im prostą drogę do Jerozolimy, ale cóż z tego, kiedy tę drogę zastępuje im turek, który powiada, że żadnego żydka bez kaucyi w granice Palestyny nie puści, a w najlepszym razie nie pozwoli mu w niej zabawić dłużej nad dni trzydzieści... Żadny interes! W cóż się obróci państwo syońskie i co ze sobą poczną wiedeńscy uciekinierzy?... Doprawdy — nie wiem; i choć chciałbym szczerze jednemu i drugiemu dopomóc, rady dla nich, na razie przynajmniej, nie mam!

Nie wiem też jak sobie we Francyi poradzi dreyfusista Brisson z malkontentami ze swoich rządów, których się tak obawia, że w dniu otwarcia sesyi izb pałac Burbonów policyantami dokoła oblepił. Na pierwszym zaraz posiedzeniu zrobił mu niezbyt miłą niespodziankę generał Chanoine, niedawno upieczony minister wojny, który oświadczył w izbie, że co do sprawy Dreyfussa zgadza się zupełnie ze swoimi poprzednikami i dla tego złożył podanie o dymisyję na ręce prezydenta rzeczypospolitej. Utrzymują, że Brisson sam siebie zamierza zrobić ministrem wojny; ale to chyba żarty, w takim razie bowiem niebawem doczekalibyśmy się we Francyi mianowania tamburmajorów profesora-mi w Sorbonie.

Cesarz Wilhelm po wspaniałem przyjęciu opuścił już Konstantynopol i jest w drodze do Jerozolimy; to bieda, iż co chwila słychać, że w tę samą drogę wybiera się jakiś anarchista. Aresztują ich co prawda władze tureckie i egipskie, ale czy wszystkich?... Zdaje się, że cesarz Wilhelm po szczęśliwym powrocie z Palestyny, straci trochę upodobania w podróży, mianowicie wschodnich...

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

W sprawie pisowni wyrazów cudzoziemskich. Szanowny Panie Redaktorze! Tyle już, broniąc prawdy i słuszności, okazałeś cywilnej odwagi i energii, tyle złożyłeś dowodów dbałości o wszystko, co ogół nasz obchodzi żywiej i dobro jego stanowi, że stałeś się legendowym, rzec można, wybrzicielem niestrudzonej o dobro to szermierki. Życząc Ci więc szczerze stałego powodzenia w walce z fałszem i przewrotnością, jaką podjąłeś i prowadzisz wytrwale, proszę iżbyś raczył rozważyć poruszoną w liście niniejszym kwestyę i, jeśli uznasz wywody moje za słuszne, iżbyś dał im miejsce w „Roli“. Chciałbym albowiem ażeby inicjatywa w dobrej sprawie wyszła od tego, kto istotne światło i dobro kocha i poważa usprawiedliwienie. A spodziewając się pomyślnego skutku mej prośby, zaczynam od postawienia pytania: dla kogo wychodzą polskie książki i dla kogo polska prasa istnieje.

Pytanie to, dziwne z pozoru, zaraz usprawiedliwię. Polskie książki i polska prasa istnieją oczywiście dla polaków, — dziecko nawet tak odpowiedzieć musi. Dziwna więc rzecz, że panowie piszący po polsku zdają się nie wiedzieć o tem, czy zapominać rozmyślnie. Słuszność nakazuje przyznać że od pewnego czasu mniej spotyka się w polskim druku wtrącanych całych zdań cudzoziemskich — i chwali się to panom od pióra. Czemu jednakże pochwalić nie można, to tego, że panowie ci, porzuciwszy jeden zły nałóg, pozwolili opanować się drugiemu. Dawniej francuzczyznę, jeszcze dawniej łaciną naszpikowaną, że tak powiem, książka polska nie była zrozumiałą dla ogółu, ale do zrozumienia jej potrzeba było znajomości jednego tylko języka obcego; dziś zaś, pomimo że makaronizm ten fatalny został zaniechany, czytelnik polski w stokroć trudniejszym znajduje się położeniu, gdyż chcąc rozumieć wszystko co czyta, musiałby chyba znać wszystkie, i żyjące i umarłe języki. A odnosi się to tak do brzo do pism, jak i do książek. Panowie albowiem piszący, jakby dla popisu przepelniają swe prace wyrazami dla zwykłych śmiertelników niezrozumiałymi tembardziej, że czerpanymi ze wszystkich, jak rzekłem, języków. Rozumiem ja dobrze iż w wielu wypadkach używanie wyrazów obcych jest nieuniknionem; w dziennikach, naprzykład, gdzie się podaje wiadomości zbierane z całego świata, cudzoziemskie nazwy ludzi i rzeczy być muszą. I w podręcznikach też szkolnych różnojęzyczności uniknąć się nie da. Tak jest; — sądziłbym jednak, że najpierw, wyrazów obcych, o ile tylko można, unikać należy, a gdy już konieczność zmusza do ich użycia, to pisać je tak jak się wymawiać powinny.

Proszę bo mi powiedzieć, jaki cel ma pisanie z cudzoziemską nazwisk takich, dajmy na to, jak Boduena i Szopena, a nawet i wogóle nazwisk ludzi zasługi, talentu lub stanowiska, należących do innych narodowości i głośnych. Często wymieniani w druku, ludzie ci często też muszą być wspomniani w mowie — nieprawidłowo, co chyba nie jest ani dobrem, ani dalszego praktykowania godnem. A radbym też wiedzieć, dlaczego w podręcznikach naukowych polskich wogóle, szczególnie zaś w podręcznikach do nauki geografii, w mapach, na globusach, no i w dziennikach, nie można by pisać nazw miejscowości według ich brzmienia, nie zaś według pisowni różnojęzycznej? Dlaczego? — ano dlatego, że, wedle orzeczenia krakowskiej Akademii Umiejętności, lepiej jest tak, jak jest, gdyż autorzy nie zawsze umiając prawidłowo wyrazić dany wyraz obcy, wprowadziliby czytelnika polskiego w błąd. Bardzo pięknie; ale gdzież tu sprawiedliwość? Więc pp. literatom i dziennikarzom ma być wolno nie znać brzmienia pisanej przez siebie nazwy cudzoziemskiej, a czytelnik znać je musi? Takby się zdawało; w rzeczywistości jednakże jest zgoła inaczej.

Ten i ów śmiertelnik zwykły, znający tylko swój ojczysty język — a takich wszak jest ogromna większość — czytając swoją książkę czy gazetę, w prawdziwym nieraz znajduje się kłopotcie. Pragnąłby wiedzieć jak się ten człowiek albo ta miejscowość nazywa, a tu ani rusz; przeczytał przeczyta, ale czy dobrze i czy gdy wypadnie powtórzyć co przeczytał, nie narazi się przypadkiem na śmieszność? Ja sam znam kogoś co z tego powodu znalazł się w opałach. Zdarzyło się, iż wypadło mu w pewnym towarzystwie wy-

mienić nazwę jednej z ulic Warszawy, mianowicie hr. Kozłobue. Przypuszczając że tak będzie dobrze, wymówił on tę nazwę literalnie — jak była napisana w dzienniku, akcentując w dodatku każdą sylabę, i spostrzegł swą pomyłkę wtedy dopiero, gdy ujrzał uśmiechy ironiczne na ustach otoczenia.

Ale jemu zdarzyło się to raz tylko, gdy tymczasem wielu stale wymawia nazwy obce tak, jak są napisane. A cóż mówić o tych, co z powodu słabego wzroku lub z innych przyczyn, nie mogąc czytać sami, wyręczają się lektorami? Lektorzy, po większej części rekrutują się z pośród młodzieży niewielkiego wykształcenia, trzeba więc słyszeć co oni wygadują, jak przekręcają czytane wyrazy cudzoziemskie! I to jednakże rzecz względnie podrzędna, najważniejsze w całej sprawie jest to, że przepelniona wyrazami cudzoziemskimi książka czy gazeta polska, nie zyska nigdy takiego wśród polskiej ludności rozpowszechnienia, jakiego powinna i jakiego panowie piszący pragną słusznie. Jeśli więc nie co innego to ten ostatni wzgląd powinienby wpłynąć, iżby w polskim druku cudzoziemszczyzna była tolerowaną o tyle tylko, o ile to jest koniecznem, a i w tym razie głosują stanowczo za ułatwieniem ogółowi czytania i rozumienia tego co czyta, czyli wnoszą ażeby, jak to już nadmienem powyżej, wyrazy obce w naszych książkach, pisane były tak jak je wymawiać należy. Wymaga tego stanowczo pożytek i piszących i czytającego ogółu, a nawet samego piśmiennictwa polskiego.

Kajetan Ostreyko.

Niewłaściwy zwyczaj turystów. Już niejednokrotnie skarżono się w pismach na praktykowany przez turystów naszych barbarzyński zwyczaj zapisywania swych nazwisk na ścianach, drzewiach i oknach zwiedzanych kościołów oraz budowli pamiątkowych. Podpisują się oni ołówkiem, kredą, lub węglem, co kto ma pod ręką; skrobią ściany gwoździem, szyby rysują dyamentem, w blasze wywiercają dziurki. Słowem, każdy niemal turysta pragnie utrwalić swe nazwisko na zwiedzanym gmachu. Nie sądziłem jednak, ażeby chęć pozostawienia pamiątki swej bytności dochodziła do takiego lekceważenia rzeczy świętych, jakie zauważyłem świeżo na Łysej Górze.

Jakiś turysta, idąc z miasteczka Słupi Nowej (położonego u stóp góry) ku klasztorowi, wstąpił po drodze do kapliczki, gdzie znajduje się figura Pana Jezusa z wyciągniętymi przed siebie rękami. I tutaj przeciętni turyści wypisywali na ścianach swe nazwiska, ten jednakże uznawszy ów sposób zaznaczenia swej obecności za niedostateczny, wynalazł dla swego nazwiska miejsce... na wyciągniętej ręce Zbawiciela!... Na jakim stopniu skali nierozsądku stoi fakt powyższy — określić nie umiem; przypuszczam jednak, że jeżeli ów pan turysta ma bodaj odrobinę jakąś rozumu, to pewnie już dawno wstydzi się i żałuje chwilowego zapomnienia.

Lecz dajmy mu pokój; nie idzie mi bowiem o ten fakt pojedynczy, dowodzący bądź co bądź, jak należy szanować cenny dar Boga — rozum, lecz o zwyczaj ogólny, a zwyczaj ten jest wielką niewłaściwością, gdyż wyrządza szkodę, niszczyć ściany, wieże, okna, drzwi i t. d., a jeżeli nie niszczy to, co najmniej, szpeci, zapelniając je niepotrzebną i brzydką bazgraniną; przytem zwyczaj ten nie odpowiada egoistycznym zamiarom turysty, przyjdzie wiatr, deszcz i z szanownego nazwiska zostaną tylko brudne i niekształtne plamy.

Wreszcie postępowanie takie naraza nieraz turystów na bardzo nieprzyjemne ewentualności, jak to sam miałem sposobność zauważyć w Ojcowie. Wchodzę pewnego dnia (przed kilku laty) z dobrą miną do zamku ojcowskiego i tu odrazu rzuca mi się w oczy, dużemi literami, węglem nakreślony napis: „Radomiacy durnie“. Zdziwiło mnie to i ukłulił, bom radomiak. Zbliżam się tedy i cóż dostrzegam? Oto pewne towarzystwo z Radomia, zwiedzając zamek ojcowski, uznało za stosowne fakt ten zaznaczyć na murach, i wszyscy członkowie towarzystwa podpisali się, ostatni zaś, podkreśliwszy nazwiska, wypisał na końcu objaśnienie: „Radomiacy“. Potem przyszedł widocznie ktoś złośliwy, dodał wiadome słowo i w ten sposób złożyło się zdanie... niepoehlebne, nad którem gdyby nasi panowie turyści zechcieli się zastanowić, spostrzegliby zapewne iż zwyczaj wypisywania nazwisk na zwiedzanych budynkach jest nie tylko nierozsądnym tudzież nieszlachetnym, ale i... niebezpiecznym. Sądzę że spostrzeżenie takie powinnyby skłonić ich do zaniechania nagannego zwyczaju. Z drugiej atoli strony, osoby zawiadujące czy opiekujące się miejscami licznie zwiedzanymi, powinnyby zaprowadzić duże księgi, gdzie każdy turysta mógłby się swobodnie, nawet z zakretem, podpisać. Oprócz tego, na ścianach pokrywanych napisami należałoby wywieścić tablicę z prośbą o zapisywanie się w miejscu na to przeznaczonem, to jest w książce.

J. R. z Sand.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Stolecie parafii w Kronsztadzie. W połowie b. m. ludność katolicka w Kronsztadzie obchodziła setną rocznicę założenia tamtejszego kościoła i parafii. W roku 1798, na mocy pozwolenia Cesarza Pawła I-go, w zabudowaniach morskiego korpusu kadetów urządzoną została kaplica katolicka, w roku zaś 1804 ks. Maison de Neve mianowany został kapłanem. Następnie jednak, gdy liczba katolików w Kronsztadzie wzrosła, zbudowanym został, za zezwoleniem Cesarza Mikołaja I-go w r. 1838 kościół obszerniejszy, konsekracji którego dopełnił w r. 1850 ks. Ignacy Holiński Arcybiskup Mohylowski. Ową to pamiątkę założenia przed stu laty w Kronsztadzie kościoła rzymsko-katolickiego, obchodzono obecnie, a uroczystości jubileuszowe trwały przez dni parę. W dniu 15 ym Października w południe przybył do Kronsztadu J. E. ks. Biskup Karol Niedziałkowski na statku wojennym, wysłanym do Petersburga przez głównego dowódcę portu; statek drugi przywiózł gości. U progu świątyni Jego Ekscellencya powitany został przemową oraz chlebem i solą w imieniu parafian przez p. Stongiewicza, a następnie wprowadzony procesjonalnie do wnętrza kościoła przez miejscowego proboszcza ks. Michalkiewicza. Po odprawieniu zwykłych modłów wstępnych, J. E. ks. Biskup celebrował Nieszpory i udzielał wieruym Sakramentu Bierzmowania. W dniu następnym o godzinie 10-tej zrana, profesor Akademii Duchownej ks. Kazimierz Stawiński, wymownymi i pięknymi słowy wypowiedział kazanie zastosowane do uroczystości; o godz. zaś 11-tej Najdostojniejszy Pasterz, przeprowadzony procesjonalnie z plebanii do kościoła, celebrował uroczystą Summę, w otoczeniu kapłanów, przybyłych z Petersburga, i alumnów Akademii Duchownej, przyczem licznie zgromadzeni parafianie kronsztadzcy zapełnili w czasie nabożeństwa tego świątynię. O godzinie 2-giej odbył się w sali rady miejskiej, wydany na cześć J. E. ks. Biskupa, przez proboszcza miejscowego obiad, na którym obok duchowieństwa byli obecni przedstawiciele władz miejscowych, tudzież członkowie ministerium marynarki z wice-admirałem p. Kaznakowem na czele. W Poniedziałek, d. 17 b. m. po odprawionem nabożeństwie żałobnem za zmarłych fundatorów i dobrodziejów kościoła, J. E. ks. Biskup Niedziałkowski udzielał znowu wiernym Sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło ogółem w Kronsztadzie około 300 osób. Tegoż dnia parafianie kronsztadzcy wydali na cześć Najdostojniejszego Pasterza obiad, poczem o godz. 5-tej Jego Ekscellencya odjechał z powrotem do Petersburga, żegnany serdecznie przez ludność katolicką, wśród której piękny ten obchód stulecia ich świątyni pozostawi na długo niezatarte wspomnienie.

W odpowiedzi na list ks. prof. Pranajtisa, w kwestyi zaproszenia pewnego bankiera żyda na członka honorowego—Katolickiego Towarzystwa Dobroczyńności w Petersburgu, — zamieszczony w numerze 40-tym naszego pisma, otrzymujemy korespondencyę tej treści: „Do Szanownej Redakcyi „Roli“. Ponieważ w numerze 40-tym „Roli“ Szanowna Redakcyja pomieściła list ks. Pranajtisa, raczy przeto, w imię bezstronności, w najbliższym numerze swego pisma zamieścić i parę uwag następujących:

1). Według ustawy Katolickiego Towarzystwa Dobroczyńności w Petersburgu członkami tegoż Towarzystwa mogą być osoby płci obojej, które do jego kassy wnoszą pewną opłatę określoną (§ 3) a mianowicie: wnoszący nie mniej od 10 rs. rocznie, są członkami rzeczywistymi; — honorowymi zaś ci, którzy wnoszą jednorazowo nie mniej od rs. 100, lub też którzy przynoszą pomoc ubogim, jak np. lekarze, leczący ich bezpłatnie, aptekarze udzielający im bezpłatnie lekarstw; albo wreszcie członkami honorowymi mogą być jeszcze wybrani przez zgromadzenie ogólne za szczególne zasługi Towarzystwu okazane (§ 4). Do jakiej zaś narodowości lub jakiego wyznania członkowie mają należeć, w ustawie Towarzystwa nie o tem nie powiedziano, a mianuje się ono katolickiem dlatego, że ma na celu niesienie pomocy ubogim katolikom (§ 1). Stosownie więc do tej ustawy nietylko wśród członków Towarzystwa, lecz i wśród jego założycieli byli i są nie sami jedynie katolicy; wsparcie jednakże z kassy instytucyi było udzielanem zawsze tylko katolikom.

2). Zgodnie z tąż ustawą na ogólnem zebraniu, odbytem w dniu 5-tym Maja r. b. zaproszone zostały przez zarząd, i przez Zgromadzenie zaakceptowane, te cztery osoby, o których w liście ks. Pranajtisa jest mowa, a na którym to zebraniu znajdował się osobiście i sam ks. Pranajtis. Gdyby zaś choć jeden głos przeciw której z tych osób czterech był zaprotestował, wybór jej tem samem nie byłby przeszedł. O jakiegokolwiek bowiem obawie z przyszyny podobnego protestu mowy być nie mogło, gdyż żadne kryzyski ani bałasy tu się nie praktykują. Tembardziej zaś nie powinien był się tego obawiać autor dzieła: „Christianus in Thalmude Judaeorum“ (ob. Epilog).

3). Przez lat prawie dziesiątek ks. Pranajtis należał do tegoż Towarzystwa, w którym, zgodnie z ustawą, nie sami tylko są katolicy, a nawet nie sami chrześcijanie. O tem, zapisując się na członka Towarzystwa, ks. Pranajtis wiedział dobrze, a przynajmniej mógł się być dowiedzieć.

4). Członkowie honorowi naszego Towarzystwa, dlatego właśnie że są honorowymi, nie należą do zarządu, ani przewodzić w Towarzystwie z tego tytułu nie mogą i prawa nie mają. Zarząd składa się z kilku członków, wybieranych na posiedzeniach ogólnych i od samego założenia instytucyi składał się zawsze i składa jedynie z katolików.

5). Co wreszcie sędzić należy o badaniu intencyj tych, którzy ofiary swe na korzyść potrzebujących składają, jak również i tych, którzy z ofiar tych korzystają, zostawiam to nieuprzedzonemu sądowi czytelników.

Petersburg 13/X 1898 r.

Ks. Erazm Kluczewski

Proboszcz kościoła Ś-tej Katarzyny,
członek zarządu Tow. Dobroczyńności.

Erzypis. Red. Zamieszczając, z zasady bezstronności, korespondencyę powyższą, ośmielimy się zauważyć, że uwagi w niej zawarte nie zmieniają w gruncie rzeczy *zasady*, o którą w liście ks. Pranajtisa szło głównie, a czego sz. ksiądz profesor w odpowiedzi swojej, o ile uzna ją za potrzebną, nieomieszka zapewne bliżej uzasadnić. W tej chwili nadmienimy tylko, że i do Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności zaproszonym czy przyjętym został najpierw jeden judejczyk; następnie za tym jednym weszło paru czy kilku, później wcisnęło się (bo oni się wciskać wszędzie znakomicie umieją) więcej; później jeszcze więcej, aż w końcu, o władnawszy instytucyą z natury swojej i zadania chrześcijańską, i urządziwszy, wraz z kliką swoich przyjaciół liberalnych, wrogą agitacyę przeciwko ostatniemu przesyłowi, księciu M. Radziwiłłowi, tylko z powodu jego przekonau szczerze katolickich, — wyparli z Towarzystwa katolików wierzących prawie zupełnie. Sądziemy zaś, że świeży i żywy ten przykład jest chyba dość wymownym, a i przestroga w nim zawarta także wymowną być się zdaje.

I już jest klika! Przed niedawnym czasem powstała w Warszawie nowa instytucya kredytowa pod nazwą „Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe“; a jakkolwiek instytucye tego rodzaju są u nas w zasadzie ze wszech miar pożądane, to jednakże o narodzinach owego „Towarzystwa“ nie wspomnieliśmy dotąd. Znając bowiem dawniej i bliżej nieco niektórych z jego założycieli, wiedzieliśmy z góry, że będzie to jedna więcej klika, która wcześniej czy później odda się na usługi żydostwa i na jego rzecz, przy pomocy oszczędności składowanych przez chrześcijan, głównie działać będzie. Jakoż przekonanie to nasze, nietylko nie zawiodło nas wcale, ale owszem potwierdziło je w zupełności odbyte w tych dniach ogólne zgromadzenie uczestników nowej instytucyi, których liczy ona już około 2,500. Ponieważ zarząd wcale sobie nie życzył ażeby tylu członków miało prawo głosu i tem samem prawo wtrącania się do jego działalności, poszedł przeto w tym razie za przykładem „Kassy przemysłowców warszawskich“, i... postarał się o utworzenie sobie także kółka t. zw. „reprezentantów“. Co więcej, ojcowie młodego Towarzystwa zrobili to *bez wiedzy i uchwały* ogólnego zgromadzenia członków, a nie na tem koniecie nielegalności, nie mówiąc już o nieprzychylności. Gdy bowiem przyszło do wyborów onych „reprezentantów“, zarząd nie dał wcale wyborcom ogólnej listy wszystkich uczestników, z której wybieracby mogli wedle własnej woli i przekonania, lecz rozdał im listy już gotowe z nazwiskami tych tylko członków, *których on chciał mieć* w gronie niby wybranem. Ale bo też inaczej do grona tego mogliby nie wejść żydkowie, a tych przecież zarząd pragnął tam widzieć koniecznie no... i będzie ich widział jako perły... reprezentacyi. Kiedy zaś wobec tych nieprawidłowości krzyczących i takiego jawnego pogwałcenia praw wyborczych, zapewnionych ustawą, ozwały się głosy z protestami, koło przyszłych „reprezentantów“ zakrzyczało je, a zarząd przez usta swego „prezesa“ p. Józefa Supronowicza, wykrzyknął najdotkliwiej: tak ma być — i już! I tak oczywiście będzie; ale co w całej tej komedii, czy... farsie, najbardziej może było charakterystycznym, to upominanie się tegoż „pana prezesa“ o złożenie jemu i jego towarzyszom hołdu za „trudy“ podjęte około utworzenia instytucyi! A toć przecie „trudy“ te, przez utworzenie własnej kliki i pozajmowanie wygodnych pozycy — samowładnych szafarzy kredytu, doskonale się chyba opłaciły. I jeszcze epilog najciekawszy. Prasa codzienna, widząc całą tę samowolę i swawolę zarządu, nietylko jej nie zgańiła i nie potępiła, ale przeciwnie (zob. np. „Kuryer Codzienny“) zgromiła i zwymyślała tych, którzy przeciwko pogwałceniu ustawy i praw uczestników, jak mogli i umieli, protestowali. To się nazywa spełniać sumienne zadanie publicystyczne i stać wiernie na straży dobra powszechnego! Ostatecznie, w nowem „Towarzystwie Pożyczkowo-Oszczędnościowe-

wem“ jest już wszystko w porządku, bo już jest—nowa kli-
ka...

Zażalenie. Otrzymujemy list z następującym żądaniem:
„Szanowny Panie Redaktorze! Wydawca „Kuryera Warszawskiego“, p. S. Loewenthal, podniósł, jak wiadomo, cenę „ogłoszeń drobnych“ w swoim organie—z dwóch kopiejek na trzy od każdego wyrazu. Jakkolwiek podwyżka ta gwałtowna i niezmiernie usprawiedliwiona odbiła się przedewszystkiem na pustych kieszeniach ludzi biednych, gdyż tacy się, w rubryce tej, czy to poszukując pracy i chleba, czy też mając „ostatnie graty“ do sprzedania, ogłaszają przeważnie, to jednak nie o to mi, jak w tej chwili, idzie. Pan wydawca „Kuryera“, otworzywszy dwa kantory dla własnej wygody przy ulicach, których nazwy składają się z dwóch niby wyrazów, rozkazał swojej służbie za adresy te, zamieszczane w ogłoszeniu, pobierać po sześć kopiejek za każdy. Jestto nielegalność, i to nawet podwójna. Raz, że p. Loewenthal, pozostawiając dawny kantor przy Placu Teatralnym (po przenosinach na Krakowskie-Przedmieście) nie zrobił tego przeciwieństwa dla wygody publiczności, ale ze względu aby na owym dawnym miejscu nie ulokował się jaki konkurent tym samym towarem handlujący. Gdyby zaś nie to, ogłaszający się nie potrzebowaliby wymieniać, w którym kantorze „oferty“ składane być mają, ale dość byłoby im powiedzieć: „w kantorze Kuryera“. Powtóre, nielegalność jest i w tem jeszcze, że adresy: „Plac-Teatralny“ i „Krakowskie-Przedmieście“, liczone są każdy za dwa wyrazy, czyli każdy po sześć kopiejek, gdy tymczasem nazwy te ulic, właściwie liczyć się powinny za jeden wyraz, to jest każdy adres taki, po trzy kopiejki. Ponieważ „Kuryer Warszawski“ przyjmuje dziennie około stu „ogłoszeń drobnych“, — na rozdzielaniu więc wyrazów wspomnianych zyskuje niesłusznie około rs. trzech, co zaś pomnożone przez liczbę dni w roku, czyni mu tysiąc rubli rocznie, a może i więcej. Jeżeli zważymy że dochód ten nadzwyczajny, pochodzi od ludzi najbiedniejszych i z muszonych drogą anonsów do poszukiwania pracy i sposobu do życia, — to zgodzimy się chyba że publiczność i opinia, przeciwko pobieraniu dochodów takich przez p. Loewenthala, czyli przeciwko rozdzielaniu wyrazów, które dzielonymi być nie powinny, mają wszelką zasadę protestować. To też i ja, chcąc wyrazić protest swój w tym względzie, proszę uprzejmie o zamieszczenie w „Roli“ niniejszych słów kilku.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć i t. d.

Stały prenumerator.

Nowości wydawnicze. Ks. Karol Żelazowski, profesor Seminarium w Lublinie, na podstawie dzieła Scaramelli'ego pod tytułem „Direttorio Ascetico“, opracował i wydał w języku polskim dzieło dwutomowe p. t. „Bądźcie doskonałymi“. O pięknej tej pracy napiszemy słów kilka w rubryce właściwej.

Nakładem firmy „Gebethner i Wolff“ wyszły świeżo z druku następujące powieści: Kazimierza Glińskiego „Wróci“; Wacława Sieroszewskiego (Sirki) „Na kresach lasów“, wydanie drugie; Aër'a „Złudzenia“, opowieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego.

Taż firma wydała w taniej edycji (po 20 kop. tom) czterotomową powieść Maurycyego Jokaya p. t. „Poruszmy z posad ziemię“.

P. Władysław Karoli wydał zbiorek udatnych utworów poetyckich p. t. „Przyszłość“.

„Encyklopedyi Powszechnej“ S. Orgelbranda wyszedł zeszyt 52-gi.

„Historii literatury powszechnej w zarysie“, wydawanej nakładem firmy „Gebethnera i Wolffa“ wyszedł już tom drugi.

Nakładem przytułku Ś. g. Antoniego w Lublinie wyszła nader zajmująca i godna zalecenia książeczka p. t. „Pielgrzymka do Jeruzolimy i Galilei“.

Księgarnia Jana Fiszera w Warszawie wydała piękny utwór Bohdana Zaleskiego p. t. „Przenajświętsza Rodzina“.

Pedagog p. Wł. Kokowski wydał w Łodzi dwie książeczki: „Krótką etymologię języka polskiego“ i „Składnię języka polskiego“.

Wyszło świeżo dzieło znanego pisarza i podróżnika Stanisława Bełzy p. t. „Nad brzegami Bosny i Narenty“. Piękną tę pracę zdobią liczne ilustracje.

„Wojny polsko-rosyjskiej“, wydawanej nakładem M. Orgelbranda, wyszedł zeszyt 16-ty.

Ks. Maryan Ryx wydał mowę swoją, mianą na pogrzebie ś. p. ks. Józefa Kijanki.

W „Podręcznej Bibliotece Ogrodniczej“ wyszła praca p. K. Jakimionka p. t. „Niepłodność drzew owocowych“.

Księgarnia A. G. Dubowskiego wydała już na rok 1899 kalendarz popularny ilustrowany p. t. „Ognisko domowe“.

Nakładem tejże firmy wyszła powieść Klemensa Junoszy p. t. „Za mgłą“.

Wyszedł z druku zeszyt 6 ty metody Plato von Reussnera

p. t. „Samouczek polsko-francuzki“. Kurs I-szy, część praktyczna; wydanie trzecie.

Znana firma litograficzna F. Kasprzykiewicza w Warszawie wydała w nader starannem wykonaniu reprodukcję portretu Mickiewicza.

Z prasy. Nie chwając się, dbamy zawsze o to, aby każdemu oddawać, co mu się sprawiedliwie należy; szczególną wszakże przyjemność mamy wówczas, gdy słusność możemy przyznać przeciwnikowi. Jakkolwiek przeto p. Maryan Gawalewicz szczyptał zwykle „Rolę“ gdzie mógł i jak mógł, to jednak z przyjemnością przyznać i powiedzieć możemy, że jako kierownik pisma ilustrowanego, wykazał on zdolności niepoślednie, a jak u nas, przy braku wogóle wybitniejszych talentów dziennikarskich, nawet — rzadkie. Ten pierwszy numer „Tygodnika Polskiego“, jaki pod redakcją pana G. wyszedł i jaki mam przed sobą, może śmiało, mówiąc bez przesady, posłużyć za wzór pisma ilustrowanego, jakie dla szerokiej kół publiczności polskiej było oddawna pożądanem. O treści tego numeru pierwszego rozpisywać się nie będę, sądząc iż lepiej i bezpieczniej będzie, gdy poczekam na — dalsze. Nateraz wspomnę tylko, iż tak zawartość, układ, piękne i starannie wykonane ryciny, jak i cały nadzwyczaj estetyczny wygląd „Tygodnika Polskiego“, nawet najwybredniejszych czytelników pociągnąby powinny. Niech więc redakcja nowego czasopisma zechce tylko utrzymać je stale na tym gruncie poczciwie zachowawczym — i jeśli już nie broniąc, to przynajmniej nie obrażając uczuć chrześcijańskich, chroni się od eksperymentów liberalno-bezwyznaniowych, a wszystko będzie jak najlepiej, chociaż.. nie dla wszystkich — nieudolnych, jak się obecnie zwłaszcza okazuje, współzawodników nowej ilustracji. Już też nawet w tej chwili życzyłbym „Tygodnikowi Polakowi“ jak najlepszego powodzenia, gdybym się nie obawiał dwóch rzeczy: Najpierw, abym życzenia tego nie wyraził przedwcześnie, powtóre zaś, aby przypadkiem „Tygodnik Ilustrowany“ nie zasłabł na ulanie żółci i z rozpacznie ściągnął więcej jeszcze sił *wolnomyślnych*, a „Biesiada Literacka“ aby nie wpadła w drugą ostateczność i ze zbyt słodkiej nie stała się zbyt gorzką i... zgorzkniałą. Ponieważ jednak sezon wycieczkowy jeszcze podobno się nie skończył, a ja chciałbym być „aktualnym“, więc notatkę niniejszą zakończę nadmienieniem, iż o ile z pierwszego numeru sądzić można „Tygodnik Polski“, stanąwszy śmiało do „startu“, gotów jest obrazkowych współzawodników swoich, — „zdystansować“ z kretesem. Czy tak będzie lub nie, w każdym razie publiczność czytająca na nowem tem współzawodnictwie źle z pewnością nie wyjdzie. *K—ny.*

Z teatru i muzyki. W ubiegłą Środę odegrano w teatrze wielkim przesliczną zawsze operę Moniuszki p. t. „Halka“ z p. Kruszelnicą w roli tytułowej.

Pierwsze przedstawienie popołudniowe w teatrze w ogrodzie Saskim, odbyć się ma w dniu jutrzejszym, t. j. w Niedzielę. Widowisko rozpocznie się o godz. 4 ej.

Na scenie teatru Rozmaitości rozpoczęły się próby ze sztuk konkursowych „Kuryera Warszawskiego“.

Zmarli. Ś. p. Henryk Perzyński, redaktor „Dziennika dla wszystkich“ — zmarł w Warszawie w szpitalu Ś-go Ducha. Urodzony w r. 1842, w Opocznie, ś. p. Perzyński kształcił się w gimnazjum radomskim, zkąd przeniósł się do Warszawy i był jakiś czas urzędnikiem b. Komisji spraw wewnętrznych. Następnie, wszedłszy na pole dziennikarstwa, wydawał przez czas pewien tygodnik p. t. „Opiekun Domowy“, a później jeszcze, wraz z jednym z nieżyjących także już dzisiaj dziennikarzy, „Tygodnik Powszechny“. Gdy zaś i to pismo nie doznało powodzenia, założył „Dziennik dla wszystkich“, i tu już pracował do końca życia. Wybitniejszych zdolności dziennikarskich ś. p. Perzyński nie miał, ale miał jedną dużą zaletę: występował mniej lub więcej śmiało i wyraźnie tam, gdzie wielu jego kolegów, redaktorów, uważało za rzecz najwygodniejszą udawać głuchoniemych. Był przytem w prowadzeniu pisma konsekwentnym, co mu także, jak u nas zwłaszcza, przy powszechnie uprawianej sztuce lawirowania, za zaletę niemałą poczytanem być winno.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. A... W... w Men... — Najuprzejmiej dziękujemy za pamięć; skorzystamy, jak zwykle, z przyjemnością.

Sz. Ks. J. Garbaczeński w Kur... — Prenumerata na wiadomy dziennik wniesioną została bezzwłocznie po jej otrzymaniu z poczty, na co posiadamy pokwitowanie. Widocznie reklamacya dostała się przez prostą pomyłkę. Pośrednictwem i nadal z przyjemnością Sz. Księdzu Dobrodziejowi służyc będziemy.

Sz. Ks. Karol Ż... w Lub... — Egzemplarz otrzymaliśmy i najuprzejmiej dziękujemy.

Sz. Ks. J. Kaj... w Dr... — Dziękujemy bardzo za wiadomość, z której korzystamy właśnie poniżej.

Sz. Ks. A. Sękus w Proboszczowicach. — Prenumerata „Roli“ za kwartał IV-ty nie była opłaconą; żądane pismo — zaprenumerowane.

Sz. Ks. M. Hofman w Wys... — Wysyłkę książek zlecieliśmy księ-

garni którą Sz. Książ Dobr. w liście swoim wskazał. Co się tyczy ogłoszeń,—niestety, mimo najszerszej chęci, inaczej dawać nie możemy.

Sz. Ks. L. Dobrow... w Sk... — Za życzenia błogosławieństwa Bożego i łaskawie nadesłane adresy, serdeczną ślemy podziękę.

P. Wl... Rogacki w Sierp... — W tych dniach właśnie jeden z szanownych prenumeratorów naszych nadesłał nam w kwestyi tych „portretów“ notatkę następującą: „Sąsiad mój, ks. Ł..., posłał wedle wskazanego adresu swoją fotografię, z żądaniem obiecane portretu. Na to odpowiedziano mu, iż należy nadesłać rs. 5 na koszt przesyłki pocztowej, Ks. Ł... żądaną kwotę posłał—i otrzymał rzeczywiście, wraz z fotografią, którą mu zwrócono, portret swój kredkowy — niewielkiej wszakże wartości i bez żadnej oprawy. Ztąd okazuje się, że celem głównym owych reklam jest — polowanie na pięciorubłówki“. Naturalnie, po otrzymaniu tego rodzaju objaśnienia, — gdy ogłoszenia zamówione już, wyjdą — dalszych przyjmować nie będziemy.

P. L... K... w W... — Podobno jest tam coś w tem prawdy; ile jednakże—objaśnić pana nie umiemy. Niestety, próżność, pycha i gwałtowna żądza wyniesienia się, popycha nieraz do złych czynów nawet takich ludzi, po których najmniej się tego spodziewać należało.

P. Rostkowski w Strad... — Prenumerata na wiadomy dziennik — wniesiona za pokwitowaniem, a reklamacya dostała się widocznie przez pomyłkę przy ekspedycyi.

P. Stan... Kamiński w Żytomierzu. — Zlecenie przekazaliśmy firmie księgarskiej: „Jan Fiszer“, która przesyłkę skutecznie, przy załączeniu rachunku pokwitowanego.

P. J. W. Tomaszewski w Brook... N. Y. — Prenumerata roczna „Roli“ na monetę tamtejszą uczyni cztery dolary. Monologów nie posiadamy; mogliśmy jednak zlecić przesyłkę ich którejkolwiek księgarni.

P. Ig... Dob... w R... — Jeżeli Sz. Pan jesteś katolikiem nie z imienia tylko, lecz z ducha i przekonania, to należy Panu — Proboszcza, słusznie, zdaniem naszym, obratonego, bezwarunkowo i bezzwłocznie przeprosić;—oto jedyna rada, jaką służyć możemy. Szacunek dla Duchowieństwa, wszystkich nas katolików zarówno obowiązuje, a sądy krytyczne, w jakie się Sz. Pan w liście swoim zapuszcza, nie do nas należą. W każdym razie, za zaufanie i zyczliwość dla pisma dziękujemy uprzejmie.

P. Ig. Brochocki w Plocku... — Agent, p. Różycki, nie ma upoważnienia do przyjmowania ogłoszenia dla „Roli“, i wcale od niego ani ogłoszenia, ani wręczonej mu należności dotychczas nie otrzymaliśmy.

J. J. w D... — Pozdrowienia — i prośba o listy.

P. J. Kr... w War... — Przez kogo, gdzie i w jaki sposób zbierane są ofiary na „Stacye Męki Pańskiej“ do Częstochowy, nie zgoła nie jest nam wiadomem, gdyż nawet odezwy komitetu, który się sprawą tą zajął, wcaleśmy nie ogłoszali. Jeżeli przeto insynuacya „Przeglądu Tygodniowego“ miałaby być, jak Sz. Pan utrzymujesz, zwróconą do „Roli“, byłoby to wprost rzeczą niegodziwą, chociaż, co prawda, rzeczy takie w organach liberalno-żydowskich do osobliwości nie należą. Owszem, „białemi krukami“ są tam rzeczy — godziwe.

Przypomnienie. Szanownego prezesa komitetu Osad Rolnych, jak również szanowną Radę zawiadującą fundacyą ś. p. hr. Kickiego, mamy zaszczyt najuprzejmiej prosić o wyjaśnienie publiczne — kto zapłaci za poważne szkody, zrządzone w ciągu lat 15-tu, w milionowej fundacyi tejże? Ośmielamy się przytem zauważyć, iż „milożenie pogardliwe“ może być sobie dobrem, lecz nigdy w tym wypadku.

Prosimy szanownych czytelników naszych o popieranie firm chrześcijańskich, których adresy znaleźć mogą w każdym numerze „ROLI“. Ogłoszeń firm żydowskich nie pomieszczamy.

REKLAMY.

Agencya handlowa **W. Małkowski w Warszawie, Komitetowa 1**, dostarcza towary do sklepów prowincjonalnych oraz przyjmuje do sprzedaży w Warszawie **produkta wiejskie.** 72—48—40

Dentysta **I. OPPENHEYM** Senatorska 11, róg Nowomiodowej, d. Rezlera, wprawia nowym systemem 452-4-1

Zęby sztuczne bez podniebienia.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowiczych— oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-44

Giełżyński Piotr (osobiście)

Dywany, wszelkie Meblowe pokrycia, Firanki, Portjery, Kołdry, Kapy, Chodniki, Dery, Pledy i t. p. posiada zawsze duży wybór i ceny najniższe. 2—52—44

Warszawa, Marszałkowska 137.

Fabryka Wyrobów **SZMUKLERSKICH**

W. Pomorskiej 144 Marszałkowska 144

wejście z Rysiej. poleca frędzle i taśmy do mebli, przepaski do portier i firanek, od najtańszych do bardzo eleganckich—gotowe i na zamówienia. 114—26—5

Świeżo wyszły w **WILNIE NOWE NUTY KOŚCIELNE** w stylu Gregorijskim, przez ks. Jana Galicza, a mianowicie:

Missa in honorem S. Joachim in unum, duos, tres, in quatuor voces cum organo—G. dur. Op. 6. Cena rs. 1.

Libera me in tres voces aequales, cum org. Op. 7. B. mol. Cena kop. 45.

Libera me in 4-tor voces cum organo vel melodykon. Op. 4. G. mol. Cena kop. 40.

Dziełka te nabywać można: w Wilnie w księgarni J. Zawadzkiego, w Warszawie u Gebethnera i w księgarni Machwitz, dawniejszej Orgelbranda. 454—1

Nowo-otworzone, pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy GOLCZEWSKIEJ

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki 395 i damy do towarzystwa. 13—8

44. **Ś to Krzyżka** Nr. 44.

Veuve Clicquot-England.

457—1

CAPILLIFER

Sposób używania załączamy przy flakonach



Wydawca T. Grabowski. Stralsund i Franco.

środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież i mikroby, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. 1 k. 20, 2, 3, 4 i 6 rs.

Pozwolenie Urzędu lekarskiego za № 1036. Aby uniknąć naśladowstwa, wyłączna sprzedaż tylko u wynalazcy **T. L. Grabowskiego. Aleja Jerozolimska Nr 76 m. 7.** Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem. 292—13—4

OGŁOSZENIA.

Apteka St. GRABOWSKIEGO

w Warszawie — Bielańska 16.

Poleca Szan. Księżom Proboszczom 423—12—5

Kadzidło Kościelne

w cenie: I-ma rs. 1 kop. 20 i II kop. 60 za funt. Wyśleka za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem.

Malarz Artysta

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa 158—52—32

wszelkie roboty malarskie kościelne.

Warszawa, Chłodna Nr. 5.

St. Hiszpański Bielańska № 6.

Specjalność Obuwie Sportowe. 546—42—37

DOM BANKOWY 241-26-14

BR. POPŁAWSKI

z dniem 20 Września r. b. przeniesionym zostanie

na ulicę **Mazowiecką № 16,**

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizacje kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

FABRYKA
Pieców Żelaznych, Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych,
 Kominków żelaznych, Polerowanych, Drzwiczek Ażurowych
WENTYLATORÓW i WSZELKICH PRZYBORÓW PIECOWYCH i
KUCHENNYCH
ADOLFA HAENSEL
 w Warszawie, ul. Elektoralna Nr. 14. (401-11-7)

Skład Płótna i Pościeli
L. Straus
 Nowy-Świat 7
 poleca **Koldry** watowe i wełniane, przyjmuje obstalunki na takowe, oraz wykonywa **całe Wyprawy** po cenach niskich. (416-6-5)

Administratorów, Rządców, Leśniczych, Ekonomów, gorzelanych, umieszcza *Pierwszy Warszawski Kantor Komisowy Wasilewskiego i S-ki* Marszałkowska 132.
 456-10-1

NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA
UBIORÓW i HAFTÓW KOŚCIELNYCH
 Haftów meblowych i białych
W. Trojanowskiego pod firmą
Leokadja Schesz
 w Warszawie, ul. Nowy-Świat Nr. 52, miesz. Nr. 16.
 poleca ubiory gotowe i na zamówienia. 365-10-4

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
 ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
 poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
 Ceny umiarkowane. 151-52-34

Zakład Ogrodniczy ZYGMUNTA PEŁCZYŃSKIEGO
 Ogród ul. Szeceśliwa Nr. 6 w Warszawie: { Senatorska 12.
 Danilowiczowska 16
 Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakres ogrodnictwa wchodzące, a mianowicie: Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Girlandy, Dekoracje w domach, kościołach i t. p. 382-15-9

Istniejący od 1862 r. Magazyn Mebli
Zjednoczonych Stolarzów
 przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr 162 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią W-go Sztengla. 307-29-20
 poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

Zakład Stolarski 82-52-39
Józefa Góranowskiego
 Leszno Nr 96.
 Egzystuje od roku 1883, wykonywa wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, po możliwie niskich cenach, z pewną gwarancją. Na składzie zawsze gotowe dębowe jadalne urządzenia.

ORGANY
 Kościelne, z mechanizmem pneumatycznym — wykonywa
FABRYKA
ANTONIEGO SZYMANSKIEGO
 dawniej 640-52-26
Józef Szymański i Syn
 Warszawa.—Ogrodnia № 8.

HISTORIA
Życia Jezusa Chrystusa
Zbawiciela świata,

napisana przez **X. M. Compans**,
 dyrektora Seminarjum Ś-go Firmina w Paryżu, 1786 r., z francuzkiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi
 przez **X Szymona Domańskiego**,
Cena rs. 1 kop. 80, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 20.
 Nabywać można we wszystkich księgarniach warszawskich. 448-3-2

Fabryka Organów
Braci BLOMBERG
 Warszawa, LESZNO, Nr 64.
Organy Pneumatyczne
 oraz wszelkich innych systemów. (460-26-1)

399-10-7 **MAGAZYN MEBLI**
ZAŁĘSKIEGO i S-ki
 z ul. Marszałkowskiej № 137, przeniesiony został na ul. Erywańską Nr. 2, parter, dom Gminy Ewangelickiej.

DOM BANKOWY 5-52-44
X. RADZISZEWSKI
 w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
 razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Magazyn Pogrzebowy
P. Adamskiego
Najtaniej sprzedaje! Trumny metalowe, dębowe, sosnowe, z własnej fabryki, **Wieńce** metalowe, zasuszane, z szarfami lub bez, **Suknie**, **Kapelusze** żałobne i pośmiertne przybory. 368-12-9
 Nowy-Świat № 2, róg Książęcej.

Wszelkie zamówienia skutecznie *Najtaniej!*
Bracka 25

Magazyn Mebli
Majstrów Tapicerskich
 Poleca: Garnitury w różnych fasonach, **Kredensy**, **Szafy**, **Stoły**, **Krzesła**, **Lustra** i t. p. 360-36-11
 Ceny bardzo przystępne.
Bracka 25

Sprzedaż dozwolona przez Urząd Lekarski m. Warszawy na ogólnych zasadach handlu.

GŁÓWNA REPREZENTACYA
NA KRÓLESTWO POLSKIE
Warszawa, Leszno Nr 14.

Schulzmarko

W. Kotecki
Bezwzględnie czyste wina tokajskie
w Erdö-Bénye, pod Tokajem.

Rabat
aptekom i składom
WIN



W. Kotecki
Lecznice Ern. Stein
na Węgrzech.

Rabat
składom materiałów
aptecznych.

Sprzedaż dozwolona przez Urząd Lekarski m. Warszawy na ogólnych zasadach handlu. 405-9-7

DOM BANKOWY
JAN DWORZYCKI i S-ka
Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 412-52-51

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE
Ustyanowski, inż. gór., Mirecki i S-ka,
w Warszawie, ul. Ordynacka 8, dcm hr. Krasńskiego.
TELEFON Nr 1181.
STUDNIE ARTEZYJSKIE,
budowa zimą i latem, wynagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę. Gwarancja wydajności; odbiór należności po dostarczeniu zakontraktowanej ilości wody. 330-15-15

NAGROBKI
z granitu (z własną polerownią), marmuru i kamienia Szydłowieckiego, oraz budowa grobów i roboty budowlane, wykonywa po cenach najtańszych. **S. S. LUBOWIECKI**
Dzika 68, w Warszawie. 155-52-33

Skład Lamp i Bronzów
Antoniego Rybki
przy ul. Marszałkowskiej Nr. 74
wieloletniego współpracownika firmy W. Podgórski,
poleca wielki wybór najświetniejszych fasonów Lamp, Żeraudoli, Ampli, Latarni gospodarskich, Lichtarzy ogrodowych, Bezpieczników i t. p., z fabryk zagranicznych i krajowych, oraz szkło stolowe po cenach najprzystępniejszych.
Wypożycza na wesela i zabawy, uskutecznia wszelkie reparacje w zakres wchodzące. 367-12-10

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi
A. Nipaniec
Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 362-52-12

SKŁAD WIN
z własnych winnic
M. ROSTOMOWA
Miodowa Nr 4, w Warszawie
Poleca **Wina** naturalne od 35 kop.
Koniaki kaukazkie od 1 rs. 25 kop. za butelkę.
Odbiorcom hurtowym rabat. 440-20-4



CUKIERNIA
W. ŁADEWSKIEGO
Nr. 14 LESZNO Nr. 14
poleca swoje wyroby. 268 28-22

GEBETHNER i WOLFF
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17.

Największe w kraju
Składy Fortepianów
Pianin i Organów
Wynajem. Sprzedaż na raty.
202-25-14



Filja: Łódź, Piotrkowska 46.

Zakład Kuśmierski
400-4-4
F. Rowińskiego
7. Trebicka 7.
Poleca się W. W. P. P., iż przyjmuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, jakoto: Palta, Rotundy, Zakłady, Marynarki do polowania, Kalesony futrzane chroniące od przeziębienia i od reumatyzmu z oryginalnych chcińskich baranków z krótką węlną. 7. Trebicka 7.

OLTARZE
327
W RÓŻNYCH STYLACH
wykonywa i zdobi
PRACOWNIA POZŁOTNICZA
A. DOBROWOLSKIEGO
CENY UMIARKOWANE. Warszawa, Marszałkowska 116.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ
Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 388-21-16

Zakład Bronzowniczy
G. ROSZKOWSKIEGO
Warszawa, Długa № 25. Eldorado.
Specjalnie posiada na składzie: Żyrandole kościelne i salonowe, Trybularze, Kielichy, Monstrancje, Lichtarze stylowe, Formy do Opłatków, Zacheusze, Dzwonki harmontyjne. Stare przedmioty złoci w ognia i srebrzy. 393-10-5

Interes handlowy,

ulica pryncypalna, istniejący od lat 20, ze stałą klientelą, do sprzedania. Wiadomość Chmielna 49, m. 16. 458—1

W zatwierdzonej przez Wyższą Władzę

Szkole Malarsko-Przemysłowej dla Panien
w Warszawie, Senatorska 36

Alicji Nowińskiej

udziela się oprócz rysunków lekcye malowania olejnego i akwarelowego, malowania gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalania na drzewie, malowania na szkłe, skórze i słoniowej kości. 415-12-3

Zapisy przyjmowane są codziennie od 1 ej do 4-ej po południu. Przyjmuje się także zamówienia na prace wszelkiego rodzaju w zakres sztuki wchodzące.

A. GUIRARD

TAPICER

5 Królewska 5

poleca **GOTOWE UMEBLOWANIA SALONÓW**
oraz przyjmuje zamówienia. 453—12—1

Ceny możliwie przystępne.

M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych

2, KOTZEBUE 2.

202—52—52

TEODOR KINDLER

Warszawa, Marszałkowska 122

Pierwsza w kraju
SPECYALNA FIRMA

Oświetlania Acetylenem

miast, osad, kościołów, fabryk, placów, willi, hoteli, restauracyj, sklepów, mieszkań i t. p.
Patentowane aparaty, rury, palniki, lampy, latarnie do powozów i rowerów, pat. Motory.

Główny Skład Węgliku Wapnia (Calcium Carbide)

Reprezentacya firmy

F. Butzke et Co. Akcyjnego Towarzystwa W. M.
w Berlinie. 455—10—1

KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

DARMO PORTRETY

Kredkowe

By rozpowszechnić te wspaniałe Kredkowe portrety w Rosji, *Towarzystwo ARTYSTYCZNE PORTRETÓW w Paryżu* zrobi każdemu czytelnikowi i abonentowi tego dziennika jeden portret Kredkowy wielkiej wartości **ABSOLUTNIE DARMO**, byle tylko to zawiadomienie zostało odcięte i przesłane wraz z fotografią dla reprodukcji w przeciągu 25 dni począwszy od tej daty dziennika, i osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciółom. Prosi się pisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografii i przesłać to pocztą do **M^{on} TANQUEREY**, Directeur de la **SOCIÉTÉ ARTISTIQUE de PORTRAITS, 9, Rue de St-Petersbourg, Paris (France)**. Fotografia zostanie zwrócona nietkniętą razem z dużym portretem natychmiast wykonanym.

411—11—6

Magazyn Ubiorów Męzkich JANA WIATROWSKIEGO

ulica Nowosenatorska Nr. 5.

Po długoletniej praktyce w pierwszorzędnych magazynach m. Warszawy, a ostatnio 15 lat w magazynie francuzkiń, gdzie praktykowałem w kroju a głównie w dopasowywaniu ubrań męzkich. Praktyka moja pozwala mi być pewnym, że mogę zadowolnić najwybredniejsze wymagania. Z czem polecam się JWW. Panom. — Pozostaję z szacunkiem

Jan Wiatrowski

Obstalunki wykonywam podług najświeższych żurnali punktualnie i starannie. Ceny możliwie niskie. Materyały krajowe i zagraniczne. 435—13—5

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Świata.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne franczkie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wyśtałych zieleniaków, aż do bardzo starych rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla chorych rekonwalescentów oryginalne i **Stare Cognaci**. Również jak dawniej w pokojach gościunych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat. 267—52—42

Skład Mebli Majstrów Stolarskich

pod zarządem
Juljana Goetze.

Marszałkowska 136, róg Święto-Krzyszkiej, I-sze piętro.

358—52—10

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości.

Od pewnego czasu pojawiły się w sprzedaży świece kościelne z widocznym, lecz tylko powierzchownym naśladownictwem moich świec z czystego pszczelnego wosku. Naturalnie że te falsyfikaty wyrabiane po większej części z cereziny, parafiny lub łożu japońskiego, a oblewane woskiem tylko zewnątrz, zamiast być sprzedawane bardzo tanio, zbywają się po cenie świec prawdziwie woskowych. Uważam przeto za obowiązek, we wspólnym interesie, ostrzedz Sz. Klientelę, że świece istotnie woskowe, pochodzące z mojej fabryki, mają u dołu wyciśnięty stempel firmowy, na co też proszę zwracać baczną uwagę.

Bieżąca cena świec w sprzedaży cząstkowej loco jest następująca:

Woskowe białe i paschały, różnej formy i wielkości po 80 kop., ozdobne 95 kop., a żółte 75 kop., za funt fabryczny.

Stearynowe kościelne po 24 kop. a stołowe 23 kop., za funt fabryczny.

Stoczek na kij do zapalania świec, żyrandoli etc. po 80 kop. za funt.

Trójświeczniki t. zw. „Tryjanguły“ sztuka od rs. 1 kop. 60 do rs. 3 kop. 20.

Komplet gran do paschałów (5 galek) od 80 kop. do rs. 1 kop. 60.

Kadzidło od 75 kop. za funt.

Pochodnie żywiczne po 30 kop. za sztukę.

Opakki ze świec czysto woskowych, franco mój sklep, przyjmuje na zamianę w połowie wartości całych świec; stearynowe zaś—od 5 do 8 kop za funt — stosownie do gatunku.

Miód i Wosk, w większych partiach, kupuję i sprzedaję po cenach bieżących.

Bliższe szczegóły w cenniku, który wysyłam gratis i franco.

Należność pobieram przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe.

Przy zamówieniach hurtowych (na raz 40 funtów świec woskowych lub 80 f. — stearynowych), opakowanie i ekspedycję do stacji kolej tutejszych uskuteczniłam bezpłatnie i świece odstępuję na pełną wagę brutto, co uczyni w obliczeniu na sztuki więcej o 18%, gdy tymczasem po mniejsi moi konkurenci ogłaszają za ustępstwo jako rabat, przez co klientelę w błąd wprowadzają.

Upraszam o wyraźne wypisywanie swoich adresów i podawanie najbliższych stacji kolejowych dla towarów i — pocztowych dla listów rekomendowanych.

Jan Wróblewski.

Fabryka Parowa Świec, Pierników i Czekolady

w Warszawie, ulica Kapitulna Nr. 8, Telefonu Nr. 406.

Sprzedaż detaliczna w FILJACH: Nowy Świat Nr. 33, blisko Chmielnej, i Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.

Firma istnieje od r. 1842. — 36 dyplomów honorowych i medali z wystaw europejskich i krajowych.

461—6—1

SZKŁA ISOMETROPOWE, łagodniejsze, mniej fatygują oczy.

Bezbarwniejsze i
bardziej przejrzyste
od innych.



Przez nie widzi się
wyraźniej
i dokładniej.

459—6—1

na każdym szkle.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie w **MAGAZYNIE OPTYCZNYM**

G. GERLACHA

w Warszawie (Czysta 4).
Prospekty bezpłatnie.

№ 5. Nowy-Swiat № 5.

naprzeciw straży ogólnowej 3-cj części.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

R. DZIEBOWICZA

Wielka dogodność i sposobność dla Szanownej Publiczności!

Niniejszem mam honor uwiadomić WW. Panów, że urządziłem swój magazyn krawiecki na takiej stopie, że każdy jest w możności ubierać się u mnie tanio i elegancko podług najświeższej mody paryskiej, z materiałów wyborowych fabryk krajowych i zagranicznych. Może również dostać garderoby na spłaty miesięczne, dwutygodniowe i tygodniowe z gwarancją. Za gotówkę odstępuję się od cen zwykłych 10%. Nie potrzebują WW. Panowie szukać wielkich sklepów z wystawnymi szybami. Ja jako chrześcjanin i majster cechowy skończony, postaram się zadowolić Szanownych i WW. Panów w sposób następujący, że można u mnie dostać garderoby, również i na obstalunek, dopasowane podług figur w przeciągu 24-ch godzin. Garderoby najakuratniej wykończony podług cen przedstawionych: 150—20—20

C E N N I K :

Garderoby na zamówienie:	Za robotę z powierzonych materiałów z dodatkami:
Spodnie od rs. 4	Kamizelka od rs 1 k. 65
Garnitur marynarkowy . . . 15	Spodnie " 1 " 65
" żakietowy " 20	Garnitur marynarkowy 8 " —
" surdutowy " 24	" żakietowy " 10 " —
Sakpalta letnie. " 15	" surdutowy " 12 " —
	Letnie sakpalta " 8 " —

Słowem, że mogę zaspokoić nawet najwybredniejsze wymagania pod każdym względem, po nader przystępnych cenach, jak są przedstawione w cenniku.

Polecając się względem WW. Panów, pozostaję z głębokim szacunkiem, prosząc o łaskawe przekonanie się na miejscu o prawdziwość słów moich.

Tramwaj przed sam sklep.

Roch Dziebowicz.

Zakład Pogrzebowy S. Fijałkowskiej

301—6—2

sprzedaje trumny metalowe i drewniane, wieńce metalowe, zasuszane, z szarfami lub bez, pochodnie,

100 Kapeluszy do grubej żaloby z woalami,
od rs. 4.

Suknie żałobne, ubiory pośmiertne.

Powwyższy towar wysyła się na nachłame.

Senatorska Nr. 26 (wprost kościoła św. Antoniego).

Ceny fabryczne.

CUKIERNIA W. SKINDER w Warszawie, Marszałkowska Nr. 58

poleca wszelkie wyroby w zakresie Cukiernictwa wchodzące; — przyjmuje zamówienia, które wykonywane będą z całą akuratacją. 414-6-2

PRACOWNIA WYROBÓW KUŚNIERSKICH Józefa KUSIAKOWSKIEGO

Nowy Świat Nr. 38, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki, reperacje oraz wierzchy do futer, tak z własnych jak i powierzonych materiałów. Tamże futra niedźwiadkowe i szopowe są do sprzedania. 451—2—2

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“—w Kijowie, na Kreszchatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kalszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra. przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 408—12—6

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbiecie i t. d.



DOSTAWCA DWORU JEJÓ CESARSKIEJ MOŚCI

K. M. SCHRÖDER

poleca

FORTEPIANY I PIANINA

w wielkim wyborze i po cenach przystępnych w Składzie Fabrycznym

24 Nowy-Świat w Warszawie Nowy-Świat 24

Numer telefonu 1288.

WYNAJEM INSTRUMENTÓW.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

510—6—6



24 NOWY-SWIAT 24

24 Nowy Świat 24

24 Nowy Świat 24

MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH JÓZEFA SKWARY

Niecała Nr. 14 (pierwszy dom od Ogrodu Saskiego) poleca:

nowe fasony okryć na sezon obecny w wielkim wyborze od skromnych do najstrojniejszych, posiada wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, z których przyjmuje zamówienia.

Przyczem ma honor zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż niezależnie od powyższego magazynu Okryć Damskich poleca:

BAZAR SZKOLNY

przy ulicy Niecałej Nr. 12,

(drugi dom od Ogrodu Saskiego) również pod firmą:

„JÓZEF SKWARA“

w którym przygotował wielką ilość ubrań szkolnych do wszystkich zakładów naukowych, a mianowicie:

Mundury od rs.	9 do 25
Szynele od rs.	14 do 35
Garnitury bluzowe od rs.	6 50 do 23

Również poleca w wielkim wyborze:

Garnitunki od rs.	4 do 15
Palta od rs.	5 do 20
Zakietki damskie od rs.	5 do 18
Płaszczki od rs.	7 do 20
Szubki od rs.	12 do 30
Sukienki od rs.	4 do 16
Mundurki dla pensyoneerek od rs.	10 do 15

oraz Czapki, Paski i t. p.

Przyjmuje również karbowanie, plisowanie i rurkowanie wszelkich materiałów.

Wyżej wymienione magazyny przyjmują zamówienia i z powierzonych materiałów. 333—5—5



Skład Win i Towarów Kolonialnych Edwarda Zalewskiego

dawniej Ludwika Sommera,

ogrzystający przy ulicy Długiej № 39 w roku 1806 *przeniesiony* został na *Marszałkowską Nr. 68* róg Sadowej. O czem mam zaszczyt, zawiadomić poprzednią Klijentelę jak również polecić firmę moją okolicznym mieszkańcom.

445-12-3

E. ZALEWSKI.**B R O W A R**

POD FIRMA:

„E. REYCH SYNOWIE”

w Warszawie

podaje do wiadomości PP. Odbiorców i Konsumentów, że prócz dotychczasowych gatunków piwa: bawarskiego pod nazwą „**ZDROWIA**”

„ pilzeńskiego „ „ „**JASNE**”

z dniem I-ym października r. b. wypuściliśmy piwo „**Monachijskie**” pod nazwą „**Ciemne**” tak w antałkach, jak również i w butelkach.

W ostatnich czasach pojawiły się w handlu wyroby kilku innych browarów z etykietami, naśladującemi do złudzenia etykietę naszego browaru, pomiędzy którymi etykieta na wyrobach jednego z tychże browarów do tego stopnia **naśladuje formą, rysunkiem, kolorem i napisami naszą etykietę**, że z trudnością od naszej odróżnioną być może.

Następnie wielu właścicieli restauracyj i piwiarni nie pozostających z nami w stosunkach handlowych, **otrzymawszy próżną butelkę z naszą etykietą, napełniają piwem innych browarów i sprzedają takowe za piwo naszego wyrobu.**



Na skutek tego zarząd browaru ma zaszczyt prosić Szanownych Konsumentów o zwrócenie szczególnej uwagi na korek wypalony z jednej strony naszą firmą, a z drugiej marką fabryczną wyobrażającą centaura.



447-2-2



„Exsiccator”

de Ritter niszczy radykalnie grzyb drzewny, osusza wilgoć; — 1,000 dowodów. Broszurki bezpłatnie. Kantor tylko Marszałkowska № 152, drugiego niema. Uwagę zwracać na Herb przy opakowaniu. Nikomu w Królestwie ani Cesarstwie nie dałem do sprzedaży mego „Exsiccatora”, więc inny ogłaszany jest sfałszowany. 309-20-16



NAJWYŻEJ zatwierdzone Akcyjne Towarzystwo

FABRYKI MEBLI WIEDEŃSKICH

Warszawa, Plac Teatralny Nr. 11,

poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich.

MEBLE ZWYCZAJNE
" FANTAZYJNE
" BUDUAROWE
" GABINETOWE
" SALONOWE
it. p.

wyplatane,
wypalane, imitacja skóry
w różnych kolorach i deseniach,
kryte
materją, skórą, pluszem
it. p.

➔ Pierwsze źródło tej branży. ➔

Ceny przystępne.

447-12-5

NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN OBUWIA
 pod firmą
Edward Kałużny

ul. Bednarska Nr. 31, róg Krakowskiego-Frzedmieścia.

Zaopatrzone w wybór gotowej roboty, a zarazem przyjmuje wszelkie obatalunki i reperacye, po cenach możliwie niskich, robota jest tak specjalnie wykonywana, że wszelkie odciski w przeclagu zdarca jednej lub dwóch par mojego obuwia - zupełnie zginą. — Specjalność—obuwie nieprzemakalne do polowania i obuwie na nogi zbolale. 434—4—3

L. ŁAWICKI i S - k a

w WARSZAWIE, NOWY-ZJAZD 5, 244

polecają na SEZON BIEŻĄCY

Lokomobile i Młocarnie parowe Marshall'a Sons et Comp.
 w Gainsborough — Robey'a et Comp. w Lincoln.

Maneże, Młocarnie konne i ręczne, Wialnie, Młynki, Trieury, Śrótowniki, Sieczkarnie i inne narzędzia najcelniejszych fabryk zagranicznych

16 Mazowiecka 16

HERMAN I GROSSMAN

Warszawa — St.-Petersburg — Moskwa — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.



Illustrowane cenniki bezpłatnie.

Na raty i za gotówkę

NOWO OTWORZONY MAGAZYN

PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO

G. CZAJEWSKI i H. GRODZIENSKI

pod firmą
H. Grodzieński i S-ka

Szpitalna Nr 4, 1-sze piętro od frontu.

Sprzedaje bardzo tanio:

Meble stolarskie, tapicerskie, gięte i żelazne.—Otomany od skromnych do wykwinnych.—Łózka żelazne, Materace, Kołyski i Wózki. — Kompletne urządzenia kuchenne, Samowary i Wyroby Nożownicze.—Lampy salonowe, gabinetowe i kuchenne. — Serwisy porcelanowe, fajansowe i kamienne, Majoliki i Szkło stołowe. — Serwisy i naczynia emaliowane. — Wyroby platerowane. — Maszynki i Kuchenki naftowe i benzynowe najnowszych systemów.—Wyżymaczki, Lodownie, Maszynki do mięsa i Żelaza do prasowania. — Zegary: Regulatory, Stołowe i z symfonionami.—Lustra, Dywany, Portyery i t. p. 413—4—3

Na raty i za gotówkę

MAGAZYN: SZPITALNA Nr. 4.

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 66-26-20

FABRYKA

443—6—2

Kufarów, Waliz, Toreb i Nesseserów
 oraz **SPECYALNY SKŁAD**

Artykułów Podróżnych i Sportowych

Wyroby skórzano-galanteryjne. **Apteczki podróżne**. **PUDEŁA** do kapeluszy i sukien. **PASKI** damskie i dziecinne. **KAPTANY**, **CZAPKI**, **KOSZULKI** i **PONCZOCHY** wełniane. **SPODNIE** skórzane. **UBRANIA** zamszowe, **BATY**, **STYKI** i **SZPIORUTY**. Wielki wybór **PANTOFELI**, **BUTÓW** filcowych i wojskowych do polowania i podróży, **SERDAKÓW** męskich i damskich. **WANNY** (Poby), **BIDETY**, **PLASZCZE** i **PELERYNY** gumowe. **LAWN-TENNIS**.

polecają

J. Rokicki i S-ka

Wierzbowa Nr 8, wprost Niecalej.

Fabryka Dzwonów

A. ZWOLIŃSKIEGO

Warszawa.— Marszałkowska 30.

Jedyna w Warszawie prowadzona 30 lat przez właściciela specjalistę — nagrodzona medalem. —

Okucia nowego systemu ulepszone przezemnie zabezpieczają rozbiciu. **A. Zwoliński.**

Medal srebrny z r. 1891

FABRYKA I SKŁAD



Bandaż.

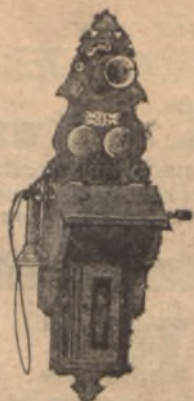
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
 stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

w Warszawie, Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacye w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 317—26—5

Zakład Elektrotechniczny
ADAMA KLIMKIEWICZA
Warszawa, Senatorska 35,
w pał. Hr. Ord. Zamojskiego.
Dzwonki elektr. od rs. 1.20.
Elementy mokre od rs 1.00.
Galvanophor-Elementy Watt,
Stacje telefoniczne,
Maszynki lekarskie, Ak-
kumulatory, Lampki za-
rowe, Lampy łukowe
Węgle do Elementów,
i do lamp łukowych
Cenniki bezpłatne





44-52-40

ZAKŁAD GALWANICZNY L. Kardaszyńskiego

w Warszawie
Czysta Nr. 8,

Przyjmuje do reparacji i odnawia-
nia wszelkie wyroby z różnych Me-
tali po możliwie niskich cenach. —
Stołowe roboty z piśmienną 2-u
letnią gwarancją. 397-26-7



Egzystująca OD 1828 ROKU KATOLICKA FABRYKA I SKŁAD P. Bitschana

w Warszawie ul. Długa 574 (51) dom własny.

Poleca wszelkie przedmioty dewocyjne: Krzyżyki, Medaliki, Obraz-
ki, Koronki, Różańce, Szkaplerze, Książki do Nabożeństwa, oraz
wszelkie Przybory Kościelne własnego wyrobu; Krzyże, figury
SS-ych metalowe, drewniane, terrakotowe, kamienne, z papier
maché, figury Chrystusa do Krzyży, Zmartwychwstania Pańskiego,
transparenty do Grobu, Kielichy, Monstrancje, Trybularze, Lichta-
rze, Zyrandole, Lampiarze, Dzwony i Dzwonki akorlowo-harmo-
nijne, Stacje Męki Pańskiej metalowe w płaskorzeźbie, olejno ma-
lowane, w oleodrukach i emalowane na metalu w ramach dębo-
wych. Feretrony procesyjne. Wyroby złota i srebrne; przy-
jmuje wszelkie obstalunki, oraz takowych przedmiotów reperacje
i odnawiania. Złoci w ogniu. Dla W.W. Księży Proboszczów: Me-
daliki na pamiątkę przyjęcia I-jej Komunii 8-tej i Bierzmowania,
żelaza do pieczenia opłatków, z gwarancją. Ceny najniższe.



Bandaż Rupturowe, Pończochy ela-
styczne, Narzędzia lekarskie i weter-
naryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. **W. ŁADA**
polecą
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
357 Majster cechowy. 52-12

Poleca.

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stoło-
wych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiada-
jąc zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach ko-
rzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysęta w butelkach po 1,15
za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160
rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na ga-
tunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich
i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; polecamy takowe
tym Wiel. Księżom, dla których wino Węg. wskutek znacznego
cła jest za drogie — jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop
za but. 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na becz-
ki. Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i bia-
łych, w cenie od 40 kop. za butelkę.

HERBATE KJACHTYŃSKA, opatrzona banderolą
rządową, 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. **DUCHOWIENSTWU**
biorącemu nie mniej 5 fun. naraz, odstępuje się stosowny
rabat.

Ekspedyoya do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.
Cenniki gratis franco.

159-24-10

SKŁAD WIN
I. Lijewski i S-ka.



I. Lijewski i S-ka.
SKŁAD WIN

Skład Win I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak. Przedm. № 8 wprost kośc. Św. Krzyża.

TELEFON Nr 660.

PIWNICE FIRMY EDMUND LANGNER

dawniej I. RIEDEL

zał. w Warszawie Nowosenatorska 10 w r. 1830.

Polecamy WINA do oliary Mszy 8-tej Węgierskie i Krymskie, u nas hodowane czystość ich i naturalność wielokrotnie
stwierdzona. Wina nasze są w powszechnym użyciu u szanownego Duchowieństwa od lat kilkudziesięciu. Próżno tego
polecamy i inne Wina, rumy, koniaki, likiery, porter i piwo angielskie etc.

W Częstochowie Wina nasze są do nabycia w firmie dawniej I. Fuchs.

W Wilnie — w handlu H. Cierpiński hotel Europejski.

Cenniki na żądanie

152-26-17

DOM BANKOWY

ADAM PIĘDZICKI

Królewska 6, róg placu Saskiego, naprzeciw pałacu Kronenberga.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. — Przekazy
i wypłaty na zagranicę. — Komisowe kupno i sprzedaż oraz zaliczenia na papiery publiczne.
Assekuracja pożyczek premjowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie
Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące. (2-52-44)

Treść numeru: Czemu dziś w poezji nie mamy słowików? Studium literackie, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Samo-
skiego (d. c.) — Żyd w masoneryi, przez A. de la Rive (d. c.) — Nie wolno!, przez Sodalisa. — Niekochany (obrazek) przez Arwora. — Na poste-
runku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli“ (W sprawie pisowni wyrazów cudzoziemskich, przez
Kajetana Ostreykę. — Niewłaściwy zwyczaj turystów, przez J. R. z Sand.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. —
W odcinku: Spiritus flati! powieść współczesna, przez Antoiniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою — Виршава 15 Октября 1898 г. (Drukiem „Wiek“ Nowy-Swiat Nr. 61.